

RODZINA

TYGODNIK

NR 43 (486) WARSZAWA, 26.X.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



POSIEDZENIE MŁODZIEŻY ANGLIKAŃSKIEJ I STAROKATOLICKIEJ W AUSTRII

W dniach od 2—9 sierpnia br. odbyło się w St. Pölten (Austria) VII posiedzenie młodzieży anglikańskiej i starokatolickiej, w którym uczestniczyli przedstawiciele Austrii, Holandii, NRF, Anglii i Szkocji. Delegaci młodzieźowi, nawiązując do XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który odbędzie się w 1970 roku w Bonn pod hasłem „Kościół w wolności i łączności” — zajęli się szczególnie aktualnymi problemami współczesnej egzystencji kościelnej. Sprawy te znalazły swoje odzwierciedlenie w wielu referatach, wypowiedziach i w pracy biblijnej.

W czasie posiedzenia zajęto się m.in. następującymi tematami: „Kościół i autorytet” (referent: ks. Fred Smit — starokatolicki duchowny z Holandii), „Oddawanie czci Bogu w dzisiejszych czasach” (ks. Otto P. Franzmann — starokatolicki duchowny w Frankfurturcie n.M., duszpasterz młodzieży biskupstwa niemieckiego), „Polityczne zaangażowanie chrześcijan” (ks. dr Ernst Kreuzeder — radca synodalny Starokatolickiego Kościoła Austrii, przewodniczący Austriackiej Rady Ekumenicznej).

Młodzieżowe posiedzenia anglikańsko-starokatolickie odbywają się regularnie od 1951 roku.

NOWI BISKUPI PRAWOSŁAWNI W EUROPIE ZACHODNIEJ

Synod Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu mianował ostatnio nowego egzarchę dla NRF, Holandii i Danii. Został nim metropolita James, który był ostatnio egzarchą w Australii. James został w 1964 roku wydalony z Turcji przez tamtejsze władze. Synod Patriarchatu Ekumenicznego stworzył jednocześnie nową metropolię w Belgii, na której czele stoi metropolita Emilianos. Zarządzanie inną, również nową metropolią, obej-

mującą kraje skandynawskie, powierzono metropolicie Polyefktosowi z Heliopolis.

TEOLODZY STAROKATOLICKY O „HISTORYCZNYM PRYMACIE BISKUPA RZYMSKIEGO”

W dniach od 8—13 września br. odbyła się w Bonn konferencja teologiczna, w której uczestniczyło około 40 biskupów i teologów starokatolickich z Holandii, NRF, Szwajcarii, Austrii, Czechosłowacji i USA. Głównym tematem była sprawa autorytetu kościelnego. Ks. dr Werner Küppers, dyrektor starokatolickiego Seminarium na Uniwersytecie w Bonn wygłosił podstawowy referat pt. „Urząd Piotrowy a Kościół Starokatolicki”. W wyniku ożywionej dyskusji uczestnicy konferencji przyjęli jednogłośnie siedem „tez w sprawie prymatu”. Uznali oni wyraźnie „historyczny prymat biskupa Rzymu”. Z drugiej strony podkreślono, że z tej szczególnej pozycji biskupa rzymskiego nie można wyprowadzać żadnych „określonych kompetencji prawnych” i żadnych wniosków dogmatycznych. Uchwalił Sobór Watykański „nie da się uzasadnić na podstawie Pisma i Tradycji”.

PATRIARCHA SERBII ODWIEDZIŁ KOŚCIÓŁ STAROKATOLICKI W GENEWIE

Patriarcha Serbii Germanos, który jest jednym z sześciu prezydentów Światowej Rady Kościołów, odbył na przełomie lipca i sierpnia oficjalną podróż do centrum ekumenicznego w Genewie. W towarzystwie dra E. C. Blake'a, sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, odwiedził on też świątynię starokatolicką w Genewie, w której został serdecznie powitany przez przedstawicieli Kościoła Starokatolickiego. Z tej okazji przemówienia okolicznościowe wygłosili: patriarcha Germanos i generalny wikariusz Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii — ks. Gauthier. Po wspólnej modlitwie patriarcha udzielił błogosławieństwa.

KOMISJA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W NRF Z WIZYTĄ W ZSRR

Delegacja teologów Kościoła ewangelickiego w NRF, pod kierownictwem prezesa Kościelnego Wydziału Zagranicznego — Adolfa Wischmanna, udała się 10 września br. do Związku Radzieckiego na rozmowy z teologami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Główny temat rozmów brzmiał następująco: „Chrześcijaństwo i nowe życie”. Była to już czwarta rozmowa tego rodzaju. Poza Wischmannem uczestniczyli w niej z ramienia Ko-

ścioła ewangelickiego: Leonhard Goppelt (Monachium), Götz Harbsmeier (Getynga), Georg Kretschmar (Monachium), Fairy von Lilienfeld (Erlangen), dr Edmund Schlink (Heidelberg), prof. Reinhard Slenczka (Berno), prof. Ernst Wolf (Getynga) i ks. Gert Wetting (Berlin).

II ZGROMADZENIE OGÓLNE AFRYKAŃSKIEJ KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW

Nabożeństwem ekumenicznym w audytorium maximum Uniwersytetu w Abidjan (Wybrzeże Kości Słoniowej) zakończyło się 12 września br. II Zgromadzenie Ogólne Afrykańskiej Konferencji Kościołów.

Na obrady w stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej, trwające 12 dni, przybyło ponad 200 delegatów, doradców i obserwatorów z 72 Kościołów Afryki. Wśród uczestników byli też przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego i afrykańskiego Kościoła „Kimbungu” (Kościół Chrystusa na Ziemi), który został ostatnio przyjęty w poczet członków Światowej Rady Kościołów. Temat główny Konferencji brzmiał następująco: „Praca z Chrystusem dla współczesnej Afryki”. Uczestnicy zajmowali się na posiedzeniach plenarnych i w grupach roboczych społeczną, ekonomiczną i polityczną sytuacją kontynentu w chwili obecnej. Dyskutowano o „rewolucji kulturalnej” w Afryce i o możliwościach odnowy życia kościelnego.

W czasie Konferencji dokonano wyboru nowego prezydium i przyjęto w poczet członków nowego Kościoły.

PIERWSZY SYNOD ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH W NRF

W Poczdamie odbyły się w połowie września br. obrady pierwszego synodu „Związku Kościołów Ewangelickich NRF”, do którego należy 8 Kościołów krajowych.

Powstanie tego związku stało się nieuniknione w sytuacji, kiedy w istocie rzeczy nastąpił podział między Kościołami ewangelickimi NRF i NRD. Synod wybrał władze związku, a mianowicie prezesa i najwyższe zwierzchnictwo „Związku Ewangelickich Kościołów NRF” tzw. konferencję kierownictw kościelnych.

LIST DRA BLAKE'A DO MUFTIEGO JEROZOLIMY

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene C. Blake, wysłał niedawno telegram do muftiego Jeruzolimy, Sa'ad Eddine Alami, w którym wyraża „głęboką troskę i smutek” z powodu podpalenia meczetu Al-Aksa w Jeruzolimie. Blake poinformował muftiego o obradach Komitetu Naczelnego SRK w

Canterbury w sprawie ochrony świętych miejsc i statusu Jeruzolimy.

ZGON PROFESORA ALIVISATORA

62-letni profesor dr Hamilcar Alivisator, wiceprezydent Akademii Teologicznej w Atenach, zmarł 14 sierpnia br. w stolicy Grecji. Należał on do najstarszych pionierów ruchu ekumenicznego i uczestniczył już w Konferencji Światowej Praktycznego Chrześcijaństwa w 1925 roku w Sztokholmie. W Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Uppsali w lipcu 1968 roku był on delegatem patriarchy grecko-prawosławnej, Jeruzolimy. Jak wiadomo, Kościół prawosławny Grecji nie wysłał oficjalnej delegacji do Uppsali. Aktualnie Afrykańska Konferencja Kościołów liczy 93 członków, 78 członków to Kościoły, 11 — Rady Chrześcijańskie i 4 „organizacje dołączone”. Reprezentuje ona ponad 6 milionów członków różnych Kościołów.

NOWY SUPERINTENDENT GENERALNY KOŚCIOŁA METODYSTÓW W POLSCE

Przedstawiciele świeccy i duchowni Kościoła metodystów w Polsce dokonali w połowie września wyboru nowego superintendenta generalnego. Został nim ks. doc. dr habil. Witold Benedyktowicz, który pełnił dotychczas funkcję zastępcy superintendenta. Ks. Benedyktowicz jest jednocześnie kierownikiem katedry teologii systematycznej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

POLSCY ADWENTYŚCI — W 30 ROCZNICĘ WRZEŚNIA

W siedzibie Zarządu Centralnego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Warszawie odbyła się 10 września br. okolicznościowa akademii poświęcona 30 rocznicy wybuchu II wojny światowej. W uroczystości wzięli udział duchowni oraz pracownicy administracji Kościoła Adwentystów. Obecny był przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań — mgr S. Kiryłowicz.

Referat pt. „Tragedia Września a błogosławieństwo pokoju” w głośił sekretarz Kościoła — Z. Łyko. Po referacie odbyła się dyskusja, którą podsumował przewodniczący Kościoła — ks. S. Dąbrowski. Na zakończenie uchwalona została rezolucja, w której czytamy m.in.:

„Pamiętamy o cenie wolności, jaką zapłacił nasz kraj i naród. Składamy hold tym, którzy zginęli i cierpieli w czasie II wojny światowej z powodu swoich przekonań lub swojej polskości. Z uznaniem wyrażamy się o budowniczych Polski powojennej, Polski wolnej, Polski postępu i pokoju”.



Na naszej okładce:

Portret Leonil Blühdorn — mal. Henryk Redakowski (1823—1894), pasierbicy artysty

foto. H. Romanowski

DANINA CESARZOWI

EWANGELIA

św. Mat. (22, 15—21)

Sprawa podatków. Wtedy faryzeusze odeszli i naradzali się między sobą nad sposobem, jakby go jego własnymi słowy uwikłać w sidła. Nasłali mu więc swych uczniów wraz z herodianami i kazali im powiedzieć: „Mistrzu, wiemy, że jesteś prawdomówny, uczysz dróg Bożych według prawdy i nie starasz się o niczyje względy, bo nie dbasz o zewnętrzną stronę człowieka. Powiedz nam zatem, co myślisz: czy godzi się płacić podatek cesarzowi, czy nie?” A Jezus przejrawszy ich obłudę odparł: „Obłudnicy, dlaczego mnie kusicie? Pokażcie mi monetę podatkową!” Podali mu więc denar. A Jezus zapytał ich: „Czyj to wizerunek i podpis?” Odpowiedzieli mu: „Cesarza”. Wtedy powiedział im: „Co jest cesarskie, oddajcie cesarzowi, a co Boże, Bogu”.

Z daniem niektórych religioznawców chrześcijaństwo wzięło rzekomo swój początek z dwóch źródeł, z nacjonalistycznego mesjanizmu Żydów palestyńskich I wieku oraz „z protestu i bezsilności mas wobec nienawistnych porządków ekonomiczno-społecznych, na których straży stał cesarski Rzym”. Głównym powodem prześladowań chrześcijan w pierwszych trzech wiekach miała być podobno „opozycyjna postawa wyznawców chrześcijaństwa wobec panującego ustroju społeczeństwa i państwa rzymskiego”.

Tej opinii przeczą fakty i dokumenty historyczne. Do 249 r. prześladowano chrześcijaństwo jako sektę żydowską i to nie na podstawie specjalnych zarządzeń cesarskich; poszczególni rządcy prowincji czy też miast, w tym okresie skazywali chrześcijan na śmierć na podstawie starodawnych praw nakazujących ściganie „niegodziwych zabobonów”. Przeciwno chrześcijaństwu, jako nowej religii, wystąpił po raz pierwszy cesarz Decjusz w 249 r., który chcąc ratować zachwiane podstawy imperium wskazał tę religię jako główny powód „zemsty bogów”. Wtedy jednak chrześcijaństwo było już tak silne, że nie dało się unicestwić.

Z pewnością przed datą wyżej podaną (249 r.) powstały wszystkie księgi biblijne Nowego Testamentu. Zna je już wykaz sporządzony w połowie II w. zwany technicznie „Kanonem Maratoriego”. W żadnej z tych ksiąg nie znajdziemy wezwania do „protestu” wobec istniejących „porządków ekonomiczno-społecznych” i do walki z władzą państwową. Natomiast aż w czterech księgach Nowego Testamentu czytamy o konieczności posłuszeństwa i szacunku dla władzy państwowej.

Wypowiedź Chrystusa: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi...” poparli dwaj główni Apostołowie, św. Piotr i św. Paweł. Pierwszy z nich pisze: „Bądźcie poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to wodzom jako przez niego posłanym celem karania złośliwców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią. Taka bowiem jest wola Boża, byście czynili dobrze i tym zmusili do milczenia ową niewiedzę ludzi głupich... Wszystkich szanujcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcijcie. Niewolnicy z całą bojaźnią bądźcie poddani przełożonym nie tylko dobrym i łagodnym, ale również twardym...” (1 Piotr. 2, 13—18).

Ap. Paweł polecał się modlić za pogan dzierżących państwową władzę: „Zalecam więc... by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich zwierzchników, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i

uczciwością. Jest to bowiem rzecz dobra i przyjemna w oczach Zbawcy, naszego Boga, który chce, żeby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do uznania prawdy” (1 Tym. 2, 1—4). A w Liście do Rzymian (prześladowanych wówczas przez ces. Klaudiusza) czytamy klasyczne zdanie, tak dosadnie wyjaśniające postawę polityczną chrześcijan I wieku: „Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym. Nie masz bowiem władzy, jeno od Boga, a te, które są, od Boga są ustanowione. Przeto kto sprzeciwia się władzy, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A kto się sprzeciwia, sam na siebie ściąga potępienie, przełożeni bowiem nie są na postach uczynkowi dobru, lecz złemu. A chcesz nie obawiać się przełożonego? Czyń dobrze, a będziesz u niego we czci... Przeto z obowiązku bądźcie poddani nie tylko dla kary, lecz też w sumieniu. Dlatego też i podatki płacicie, bo przełożeni są sługami Bożymi pilnującymi swej służby. Oddajcie przeto wszystkim, coście powinni: komu podatek — podatek, komu cło — cło, komu uległość — uległość, komu cześć — cześć” (Rzym. 13, 1—7).

Przytoczone nakazy i upomnienia są chyba jasne, i można je uznać za wyczerpującą, poważną odpowiedź Pisma św. zarówno dla cytowanych na początku religioznawców jak i dla tych ugrupowań w łonie chrześcijaństwa, które albo wszelką władzę państwową uważają anarchizmiecznie za twór diabelski (niegodziwy i szkodliwy), albo też uznają wyłącznie władzę sobie przychylną i stosującą się do ich życzeń, a zwalczającą władzę sobie niewygodną ze względów egoistycznych.

Wróćmy znowu do historii. W XI wieku ukazali się w Rzymie reformatorzy kościelni, którzy odrzuciwszy zasadę Chrystusa i Apostołów postawili swoją: „Cesarz ma służyć Kościołowi i jego rozkazów słuhać. Gdy nie zechce — zostanie usunięty”. W XVI wieku wypracowano w związku z tym nową teorię etyczną: „Królów i książąt niewygodnych Kościołowi godzi się usuwać trucizną i sztyletem”. W wieku XX żadnej z tych teorii nie odwołano, lecz z konieczności na nie nikt już się nie powołuje, chociaż znamy takie fakty jak poparcie ze strony Watykanu faszystowskich rządów Mussoliniego i Hitlera z równoczesnym potępieniem republikańskich rządów w Hiszpanii (Encyklika „Dilectissima nobis” z 1933 r.).

Te fakty mówią o całkowitym odejściu pewnych grup chrześcijaństwa od zasad Ewangelii. Jezus Chrystus i Jego Apostołowie nie stawiali żadnych warunków posłuszeństwa rozsądnym i etycznym zarządzeniom władz. Nie twierdził na przykład, że

posłuszeństwo należy się tylko temu rządowi nabożnemu, który nie prześladuje ludzi wierzących, popiera wszelkie inicjatywy (przedsięwzięcia) Kościoła, zawsze idąc mu na rękę. Cesarz rzymski, o którym mówił Chrystus, reprezentował dla Żydów i chrześcijan władzę nieprzychylną, wroga. Ówczesnym cesarzem był okrutny i rozpustny Tyberiusz, ale uczniowie Chrystusa słuchali go nie ze względu na przynioty osobiste, lecz dla jego stanowiska w społeczeństwie. Wyjaśnijmy jednak, że gdy Synagoga zakazała Apostołom rozszerzać naukę Chrystusa, usłyszała od nich odpowiedź: „Sami osądźcie, czy wobec Boga słuszne jest słuchać raczej was aniżeli Boga? Nie możemy bowiem nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz. Ap. 4, 19 n.). W konflikcie między sprawami „cesarskimi” a sprawami „Bożymi” Apostołowie występowali odważnie po stronie spraw „Bożych”. Gdy mieli do wyboru dwa rozkazy: „Idąc nauczajcie” oraz „Nie nauczajcie w imię Jezusa” — wybrali rozkaz pierwszy, ponieważ wyrażał interes wyższego rzędu.

Podobnych konfliktów zna historia mnóstwo. Prawi chrześcijanie pierwszych trzech wieków znosili prześladowania nie za bunt przeciwko władzy, lecz z powodu wyboru posłuszeństwa dla Chrystusa i wiary, która państwu i społeczeństwu w niczym nie szkodziła. Polscy patrioci z wszystkich powstań narodowych słusznie walczyli z władzą zaborców i okupantów, chociaż z Watykanu szły klątwy i encykliki, zakazujące im tego rzekomo w imię zasady: „Wszelka władza od Boga pochodzi”. Biskup Franciszek Hodur wypowiedział posłuszeństwo episkopatowi amerykańskiemu mimo klątwy, jaka na niego spadła 1 października 1898 r. Przynawał, że władza biskupów „od Boga pochodzi” (sam został biskupem), ale słusznie się nie godził z jej nadużywaniem do gnębienia katolików mówiących w Ameryce po polsku. Kościół Polskokatolicki w okresie międzywojennym cierpiał w Polsce prześladowanie za głoszenie słusznej nauki o niezależnieniu polskiego katalicyzmu od Watykanu. Tego stanowiska polskokatolicy nie zmienili po wojnie. — Jest ono takie samo jak było. Co innego się zmieniło, mianowicie „cesarz” czyli rząd. Nastal w Nowej Polsce taki rząd, który dając wyznaniom pełną swobodę, nie dba o kościelne zasady, a zajmuje się realizacją haseł o potrzebie sprawiedliwości społecznej — haseł w zasadzie ewangelicznych. Polskokatolikom nie przeszkadza to, że w swojej działalności nie cytują się Biblii. Pamiętają bowiem o słowach Chrystusa wyrzeczonych do Apostołów, gdy protestowali przeciwko dobroczynnej działalności człowieka dobrej woli spoza ich grona. Powiedział: „Nie zabraniajcie, bo kto nie jest przeciwko wam, ten jest z wami” (Luk. 9, 49 n.).

KS. S. WŁODARSKI

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD XXII niedziela po Zesłaniu Ducha św.

26	N	Lucjana, Ewarysta
27	P	Iwony, Sabiny
28	W	Szymona, Tadeusza
29	S	Euzebi, Narcyza
30	C	Zenobii, Przemysława
31	P	Urbana, Saturnina
1	S	Wszystkich Świętych



Fragment sali obrad

Fot. Almussy (Węgry)

konferencja dziennikarzy na Węgrzech — wydarzeniem ekumenicznym

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy poszczególne Kościoły i społeczności chrześcijańskie żyły własnym życiem, nie interesując się zbytnio tym, co robią chrześcijanie innych wyznań. Niewiele zmieniło się pod

tym względem nawet po powołaniu do życia Światowej Rady Kościołów. Dopiero ostatnie lata przynoszą tutaj radykalne zmiany. Dziś nie ma już właściwie takiego zgromadzenia lub konferencji kościelnej, w któ-

rych by nie uczestniczyli w charakterze gości, obserwatorów czy doradców przedstawiciele innych wyznań. Wiele organizacji czy sto konfesyjnych przekształca się w organizacje ekumeniczne. Najnowszym tego przykładem jest Europejski Komitet Ewangelickiej Służby Informacyjnej, który w czasie swoich ostatnich obrad na Węgrzech przybrał nazwę Europejskiego Komitetu Ekumenicznej Służby Informacyjnej.

Europejski Komitet Ewangelickiej Służby Informacyjnej powołany został do życia w 1954 roku jako luźna organizacja publicystów i dziennikarzy związanych z prasą protestancką. W zasadzie nie była to nawet europejska organizacja protestancka w pełnym znaczeniu tego słowa, gdyż w posiedzeniach jej uczestniczyli z państw socjalistycznych tylko przedstawiciele prasy ewangelickiej z NRD. W ostatnim czasie kontakt z Komitetem Ewangelickiej Służby Informacyjnej nawiązała za pośrednictwem biskupa Zoltana Kaldy Węgierska Rada Ekumeniczna. Rezultatem tego kontaktu stało się zwołanie w dniach od 17—21 września br. w Budapeszcie i Siofok nad Balatonem dorocznego posiedzenia.

Fakt zwołania po raz pierwszy posiedzenia w państwie socjalistycznym miał przełomowe znaczenie. Za stołem konferencyjnym zasiadli dziennikarze chrześcijańscy ze Wschodu i Zachodu w celu omówienia współpracy prasowej. Kraje zachodnie reprezentowali dziennikarze z Holandii, Szwajcarii, NRF i Berlina Zachodniego, kraje socjalistyczne dziennikarze i działacze kościelni z Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier, Bułgarii i Związku Radzieckiego. W konferencji uczestniczyło 75 osób, z tego 33 osoby z państw socjalistycznych.

Polską prasę religijną reprezentowali: ks. dr Tadeusz Wojak — redaktor naczelny dwutygodnika „Zwiastun”, organu Kościoła ewangelicko-augsburskiego, Andrzej Wójtowicz — kierownik Biura Prasowej Polskiej Rady Ekumenicznej i niżej podpisany repre-



INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

Ks. doc. W. Benedyktowicz wygłasza referat

Prezydium podczas inauguracji roku akademickiego w ChAT



Studentki i studenci ChAT

3 października w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przy ul. Miodowej 21 odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 1969/70. Poza pracownikami naukowymi i studentami, wzięli w niej udział przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, Akademii Teologii Katolickiej, Urzędu do Spraw Wyznań i Kościołów kształcących swoich studentów w tej uczelni.

Zebranych powitał ks. prorektor, doc. dr Jerzy Klinger, który na wstępie poinformował o ciężkiej chorobie ks. rektora, prof. dr Woldemara Gastpary'ego przebywającego w Szwajcarii. Wszyscy uczestnicy postanowili wysłać telegram do ks. Gastpary'ego, życząc mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Ks. Klinger w swoim przemówieniu podkreślił, że tegoroczna inauguracja jest pierwszą po obchodach 25-lecia Polski Ludowej, a następnie zapoznał zebranych z działalnością i pracą ChAT. Właśnie minął rok od przeniesienia uczelni z Chylic do Warszawy i od przedłużenia studiów z czterech do pięciu lat, co umożliwiło wprowadzenie nowych wykla-

zentujący Zakład Wydawniczy STPK „Odrodzenie”.

Budapeszt był w zasadzie punktem zbornym delegatów, właściwe obrady natomiast odbywały się w Siofok, pięknej miejscowości wczasowej nad Balatonem. Tematem głównym posiedzenia była „Służba między Wschodem a Zachodem”. Szkoda, że referaty były dobrane dosyć jednostronnie. Z czterech referatów, trzy wygłosili biskupi węgierscy a tylko jeden dziennikarz zachodni. Braki te rekompensowała ożywiona dyskusja, która toczyła się dalej pomiędzy uczestnikami konferencji nawet po zakończeniu obrad.

W trzecim dniu posiedzenia sprawozdania o życiu religijnym i działalności prasowej w swoim kraju złożyli tylko przedstawiciele prasy kościelnej krajów socjalistycznych Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego. Dziennikarze z Zachodu słuchali z zainteresowaniem tych sprawozdań, my jednak odczuwaliśmy niedosyt z powodu braku analogicznych wystąpień naszych kolegów z Holandii, NRF, czy Szwajcarii.

Te i inne zastrzeżenia nie umniejszają jednak zasadniczo omówionego spotkania. Najważniejsze są bowiem uchwały, które podjęto 20 i 21 września. Podejmowali je członkowie Europejskiego Komitetu Ewangelickiej Służby Informacyjnej, których w sumie było ok. 30. Skorzystaliby oni z szansy, jaką były obrady w kraju socjalistycznym i wyszli z propozycją rozszerzenia grona członków. Delegaci prasy religijnej z Europy Wschodniej pozytywnie ustosunkowali się do tej inicjatywy. Większość była zdania, że nadszedł najwyższy czas do zerwania z wyznaniem charakterem organizacji dziennikarzy i publicystów. Przekształcenie na Europejski Komitet Ekumenicznej Służby Informacyjnej daje możliwość także przedstawicielom prasy prawosławnej i starokatolickiej wstąpienia do tej organizacji.

Odzwierciedleniem dokonanych zmian jest skład nowego zarządu. Przewodniczącym został Hans-Wolfgang Hessler — redaktor naczelny Ewangelickiej Służby Prasowej w NRF. Kraje zachodnie reprezentują poza nim: C. Timmer — dyrektor Biura Prasowego Kościoła Reformowanego w Holandii i Szwajcar F. H. Kaan — sekretarz informacji Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych w Genewie. Z krajów socjalistycznych pełnym członkiem zarządu został Gunter Lorentz — redaktor naczelny Ewangelickiej Służby Prasowej w NRD. Poza tym dookooptowano do zarządu jeszcze dwie osoby: dra Karoly Thota — kierownika Biura Prasowego i Zagranicznego Kościoła Reformowanego na Węgrzech i ks. Pawła Sokolowskiego z Wydziału Zagranicznego Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Do nowego zarządu składającego się z osób w wieku 35-45 lat weszli w tej samej ilości przedstawiciele prasy Kościołów Europy Wschodniej z Zachodniej, a nawet jeden wyznania prawosławnego.

O dążeniu do zacieśnienia współpracy prasowej między Wschodem a Zachodem świadczą może fakt, że zaraz po wyborach, dwaj członkowie zarządu: Hessler i Timmer zwrócili się do delegacji polskiej z propozycją zorganizowania w roku 1971 posiedzenia w naszym kraju. Czytając prasę zachodnią można było się nieraz przekonać, ile nieścisłych — czy wręcz nieprawdziwych — informacji publikuje się o życiu Kościołów w Polsce i w innych krajach socjalistycznych. Autorzy publikacji czasem kierują się złą wolą, lecz częściej zdarza się, że nie mają do dyspozycji odpowiednich materiałów. Tylko bliższe kontakty i sprawniejsza wymiana informacji może wyeliminować nieprawdziwe wiadomości z łamów prasy i właśnie do osiągnięcia tego celu będzie dążyć w swojej działalności Europejski Komitet Ekumenicznej Służby Informacyjnej.

KAROL KARSKI

dów z zakresu ruchu ekumenicznego, historii kultury polskiej, prawa wyznaniowego itd. W ubiegłym roku akademickim w uczelni pracowało 2 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 4 docentów, 1 doktor habilitowany, 2 adiunktów, 7 starszych asystentów i 1 młodszy, 7 osób prowadzących wykłady zleczone i 1 profesor emerytowany na wykładach zleconych. Wszystkich studentów było 105, w tym 59 na sekcji ewangelickiej, 24 na

prawosławnej i 22 na sekcji starokatolickiej (w ogólnej liczbie studiujących — 13 kobiet).

Po przemówieniu ks. prorektora odbyła się uroczysta immatrykulacja nowo przyjętych studentów. 31 osób rozpoczyna w br. studia na uczelni. Wykład inauguracyjny pt. „Sekularyzacja — wczoraj i dziś” wygłosił ks. doc. dr habil. Witold Benedyktowicz. Na zakończenie odśpiewano „Gaudeamus igitur”.

Fot. Maciej Stankiewicz

Widok na salę w czasie akademii inauguracyjnej. Na pierwszym planie od lewej: dr. J. Małuszyński — prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, ks. dr T. Wojak — dyrektor Wydawnictwa „Zwiastun” Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ks. J. Pękała — Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego, ks. J. Firlej — sekretarz Rady Kościoła Polskokatolickiego.



STAROKATOLICKIE „CRIDO” (48)

NIEOMYLNÓŚĆ KOŚCIOŁA

Z wiecznotrwałością Kościoła Jezusa Chrystusa i z jego zadaniami starokatolicy wiążą wykluczenie sprowadzania wiernych na manowce błędu, głoszą bezbłądność Kościoła nazywaną też nieomylnością.

Słowo „nieomylności” nie jest popularne, co się wiąże z wielu nieporozumieniami. Wyraża ono na pozór tak niezwykłą dla rozumu treść, że niejednen chrześcijanin uśmiecha się z pobłażaniem, gdy je słyszy. A przecież nie występuje tu żadna sprzeczność czy niemożliwość. Człowiek wierzący musi przyznać, że Bóg jest nieomylny, a zarazem na tyle mocny, że może gdy zechce, udzielić ludziom coś ze swej nieomylności. O tym, czy tak uczynił, można się dowiedzieć z Bożego Objawienia. Chodzi więc o nieomylności zapożyczoną, odstąpioną, częściową, stanowiącą dar nadnaturalny Boga dla człowieka. Nie mówimy tutaj o nieomylności w dziedzinie wiedzy świeckiej. Objawienie poucza nas, że Bóg ograniczył swój dar do dziedziny wyłącznie religijnej, do prawd wiary formalnie objawionych. Pod tak rozumianą nieomylnością nie podpadają nawet tradycje religijno-kościelne pielęgnowane przez poszczególne Kościoły lokalne. Nie są więc nieomylnie kościelne zwyczaje w tym czy owym kraju lub mieście.

Boże Objawienie wskazało też przedmiot nieomylności. Nie jest nim ani jednostka, ani część Kościoła Powszechnego, lecz cała społeczność Ludu Bożego, cały Kościół Jezusa Chrystusa, hierarchia z wiernymi. Nie jest nieomylnie samo duchowieństwo bez wiernych świeckich, ani sami wierni bez duchowieństwa. Św. Augustyn (zm. 430 r.) uzasadniając przeciw pelagianom istnienie tzw. grzechu pierworodnego, powołuje się na powszechną u wiernych praktykę chrztu niemowląt: „Bogaci i biedni, wielcy i mali, uczeni i nieuczni, kobiety i mężczyźni wiedzą, co Chrystus odpuszcza. Dlatego też i matki na całym świecie biegną z dziećmi do Chrystusa nie tylko jako Pomazańca, lecz i do Chrystusa jako Zbawiciela” (Przeciw Jał. 1, 31).

Pismo św. nie posługuje się określeniem „nieomylności Kościoła”, lecz wyraża jego treść. Znamy ją z Chrystusowej obietnicy zesłania Ducha Świętego nazwanego „Duchem Prawdy” (Jan 14, 16 n. i 26). Podobną treść wyrażają słowa Chrystusa: „Otrzymacie moc Ducha Św., który przyjdzie do was i będziecie mi świadkami... aż do krańców ziemi” (Dz. Ap. 1, 8). Wiemy, że Chrystus polecił przyjmować naukę Apostołów pod groźbą potępienia: „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony, kto zaś nie uwierzy, będzie potępiony” (Mar. 16, 16). Tego rodzaju żądanie jest uzasadnione, jeżeli został zabezpieczony sposób bezbłędnego podawania nauki wiary. Nie można żądać posłuchu dla błędu i to pod groźbą potępienia. Apostołowie byli przekonani, że ich nauka nie zawiera błędu. Widzimy to z ich dekretu wydanego na zjeździe jerozolimskim (Dz. Ap. 15, 28) jak i z wielu wypowiedzi Ap. Pawła. I tak w I Liście do Tesaloniczan czytamy: „Przyjąwszy głoszone przez nas Słowo Boże, nie przyjęliście go jako słowo ludzkie, lecz Boskie” (2, 13). A w II Liście do Tesaloniczan Apostoł upominał: „Przeto, bracia stójcie niewzruszenie i trzymajcie się podanych zasad, o których zostaliście pouczeni bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu” (2, 15). Śwego ucznia, św. Tymoteusza, pouczał, że Kościół jest „filarem i utwierdzeniem prawdy” (1 Tym. 3, 15) i polecił mu strzec „depozytu” wiary otrzymanego od Apostoła (1 Tymot. 6, 20 n.).

O nieomylności Kościoła Powszechnego byli przekonani wszyscy pisarze chrześcijańscy zarówno z pierwszych IV wieków jak i z całego I tysiąclecia. Św. Ireneusz (zm. ok. 162 r.) pouczał: „Dlatego należy słuchać w Kościele prezbiterów mających sukcesję od Apostołów... tych, którzy z sukcesją biskupstwa otrzymali wedle upodobania Ojca charzmat prawdy” (Przeciw her. 4, 26, 2). Wierzone powszechnie w nieomylności soborów ekumenicznych. Dzięki wierze w nieomylności Kościoła przyjęto kanon Pisma św. Nowego Testamentu w myśl tego, co powiedział św. Augustyn: „Nie uwierzyłbym Ewangelii, gdyby mnie do tego nie nakłaniał autorytet Kościoła” (Przeciw list. manichejczyka 5).

Ks. dr S. W.



tami. Rodzice jej umarli, gdy ukończyła wyższe studia. Wtedy została sama na świecie.

Rozalia nigdy nie narzekała na niedostatki materialne. Po prostu nie znała ich. Rodzice zostawili jej piękne mieszkanie w Warszawie i duży zasób swoich oszczędności. Zarabiała też niezłe jako wybitny fachowiec w dziedzinie automatyki. Ukoronowaniem powodzenia materialnego było wygranie znacznej sumy pieniędzy w Toto-Lotka. Jan Krochmala bardzo interesował się tą grą liczbowa i różnymi sposobami dowiadywał się, komu udało się skreślić

myślony. Na jej pytania dawał wymijające odpowiedzi, ale takie, aby mogła wysnuć z nich wnioski, że popadł w straszliwe kłopoty. Nagle na cały tydzień w ogóle zniknął. Daremnie telefonowała do niego o różnych porach dnia i nocy, daremnie przewyciężając wstyd, pukała do drzwi jego mieszkania. A tymczasem pan Jasio — zgodnie z góry ustalonym planem działania — wyjechał sobie na urlop, chcąc w ten sposób pogłębić rozterkę duchową swej ofiary. Gdy go wreszcie dopadła na ulicy (celowo kręcił się w miejscach, gdzie go mogła spotkać), dowiedziała się, że został zwolniony z pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ze względów politycznych i teraz nie może liczyć na żadne zatrudnienie, chyba że z łopata w rękę. Krochmala często robił z siebie w oczach kobiet „ofiary reżymu”, aby uzasadnić w ten sposób brak stałego zajęcia. W wyborze ministerstw i urzędów, które go rzekomo zwalniali z pracy, nie krępował się zupełnie. Rozalia odetchnęła z ulgą, dowiedziawszy się, co było przyczyną smutku przyjaciela. Obawiała się bowiem, że jest nią znudzony. Czyż nie była dostatecznie bogata, aby zapewnić był człowiekowi, którego darzyła wielką miłością? Oszust tak umiejętnie kierował jej postępowaniem, że na kolanach błagała go, aby przyjął od niej pieniądze lub prezent. W ten sposób żyli ze sobą prawie dwa lata. Na wspólne mieszkanie Krochmala nie dał się namówić, odkładając tę upragnioną przez Rozalię chwilę aż do ślubu, czyli ad calendas Graecas. Jego związek miłosny z każdą kolejną ofiarą mieścił się przecież w określonych granicach czasowych. W ciągu tych dwóch lat pożycia z Wesołczykową pan Jasio „dorobił” się samochodu i przefinansował wygraną w Toto-Lotka, a także niemal wszystkie oszczędności przyjaciółki. Ale ona czuła się szczęśliwa.

Ale oto nadszedł czas zerwania. Pan Jasio postarał się o „niezbity” dowód swojej niewinności w tej rozłące. Od pewnego czasu, w towarzystwie „zakochanej pary”, widział często pana Romana, kolegę Krochmali. Był to też „niebieski ptak”, ale mniejszego kalibru. Został on za pieniądze wynajęty do odegrania dramatycznej sceny. Mianowicie miał w określonym dniu i w określonej godzinie znaleźć się w mieszkaniu Wesołczykowej bez ubrania. Rozalia została zawczasu przyzwyczajona do samotnych odwieczin tego typu. Bez żadnych też złych przeczuć wpuściła go do swego mieszkania w owym krytycznym dniu. Rozmowa toczyła się o tym i o owym, aż tu nagle pan Roman zerwał się i zaczął zrzucać z siebie ubranie. Wesołczykowa zaniemówiła! W tym momencie do mieszkania wpadł Jan Krochmala. Wspaniale odegrał scenę zazdrości i gniewu, spoliczkował Romana, który za każdy cios miał obiecaną dodatkową 500 zł i pobawiwszy „niewierną” przyjaciółkę, pan Jasio w glorii męczeństwa opuścił na zawsze jej mieszkanie.

Co się później działo z Rozalią, ni trudno się domyślić. Daremnie starała się przekonać kochanka o swej niewinności. Krochmala w tym czasie zarzucał się uwodzicielką na wdowę po pewnym ogrodniku. Wesołczykowa nie mogła teraz przyzwyczaić się do samotnego życia. Zapragnęła mieć przynajmniej dziecko i to z człowiekiem, którego kochała. Krochmala poważnie zastanowił się nad jej propozycją w tej sprawie. W końcu zgodził się być ojcem jej dziecka, ale pod warunkiem, że mu da jednorazowo taką sumę, jaką on musiałby jej płacić przez 18 lat z tytułu alimentów ojcowskich, licząc po 600 zł miesięcznie. Ponadto miała napisać do niego pod dyktando antydatowany list, w którym wyraźnie oświadczała, że ojcem jej dziecka jest inny mężczyzna.

Rozalia spełniła warunki oszusta. Wyprzedała z domu wszystko co się dało spieniężyć, napisała list który jej podyktował i rozpoczęła nowy etap samotnego życia osładzany wspomnieniami o ukochanym, którego przetrwała i zerwanie na naiwności kobiet pozostały dla niej niestety tajemnicą.

JERZY ALEKSANDER

oszust matrymonialny

Przystawie mówi, że pieniądze leżą wszędzie. Nie każdy jednak potrafi je dostrzec i podnieść. Ale kręca się wśród nas specjaliści, którzy mają wyostrzony wzrok i niezawodny refleks. Szczególnie złotodajną niwą są dla nich naiwność ludzka, a także nieszczęścia bliźnich. Na uprawianiu tej niwy wzbogacić się nie jeden oszust i kanciarz. Istnieją wydrwigrasze uniwersalni, którzy podejmują się nawet ukreślenia bicza z piasku, jeśli tylko znajdzie się zleceniodawca. Takim był np. osławiony Kierbel vel Kargul, odsiadujący obecnie karę wieloletniego więzienia, ale są też oszuści o węższych specjalnościach. Jan Krochmala wyspecjalizował się w wykonywaniu samotnych kobiet. Czując wstręt do uczciwej pracy, postanowił on przed laty wieść żywot „niebieskiego ptaka”, kosztem osób pięknie odmiennie, które z takich czy innych względów, mają trudności w znalezieniu sobie męża, a samotne życie bardzo im dokucza. Do tego „zawodu” miał Krochmala odpowiednie walory: wysoki wzrost, wysmukłą zgrabną sylwetkę, ujmującą twarz, wrodzoną inteligencję i średnie wykształcenie. Oszustwa matrymonialne zaczął dokonywać w 25-tym roku życia. Teraz ma lat 32. Pan Jasio — tak go przeważnie nazywają znajomi — różni się jednak znacznie od innych kanciarzy tego typu. Przede wszystkim stara się nie pogwałcić w jawny sposób żadnego z artykułów kodeksu karnego. Nie ograbia więc i nie okrada, kobiet które mu ulegają, nie zaciąga u nich pożyczek „na wieczne oddanie”. Kieruje on tak sprawami, że jego ofiary same składają u jego stóp drogie prezenty i dbają o to, by miał co jeść i w co się ubrać. Krochmala sam o sobie mówi, że jest utrzymankiem „prześwieconych kobiet polskich”. A to przecież nie podlega żadnym karom. Obiecywanie małżeństwa też jest dozwolone. Zresztą ani jedna z owych niedoszłych żon Krochmali nie oskarżała go o wyłudzenie dóbr materialnych za obietnicę ślubu. Oszust bowiem potrafił otumaniać kobiety nawet przy rozstawaniu się z nimi. Odchodził od nich rzekomo nieszczęśliwy, zrozpaczony i zawsze niewinny! To one rujnowały jego miłość! Do wytwarzania takiej mistyfikacji posługiwał się Krochmala bardzo prostymi sztuczkami. Na przykład wysyłał anonimowy sam do siebie, w których opisywał rozwiąły tryb życia partnerek, przeznaczonych do porzucenia. Anonimy te sporządzał na maszynie do pisania lub z liter i słów wyciętych z gazety, aby na wszelki wypadek, w razie wstygu, nie trudzić grafologa. List z opisem rzekomych zdrad i nieobyczajności przyjaciółki był doskonałym pretekstem do urządzenia jej sceny zazdrości i do zerwania kontaktów. Porzucane w taki sposób kobiety miały przede wszystkim pretensję do losu. Sumy przeznaczone na utrzymanie kochanka spisywały na straty. Panie biedne nie interesowały przecież tego oszusta...

Jedną z ofiar Jana Krochmali była Rozalia Wesołczyk. Nieszczęście dotknęło tę kobietę już w chwili urodzenia. Przyszła na świat ze zniekształconym kręgosłupem. Gdy dorosła, bardzo cierpiała z tego powodu. Oczywiście, były to cierpienia natury psychicznej. Mężczyźni w ogóle nie zwracali na nią uwagi. Nie miała także nawet koleżanki, z którą mogłaby podzielić się swymi kłopo-

na kuponie właściwe liczby. Niezmiernie ucieszył się, stwierdziwszy, że właścicielką wygranych pieniędzy jest kobieta udomna. Taką przecież najłatwiej rozkochać. Szczegółowe poznanie trybu życia upatrzonej ofiary, należało do „zawodowych” czynności oszusta. Wyśledził on m. in., że Rozalia każdego niemal wieczoru bywa w kawiarni „Magnolia”. Tam właśnie przystąpił do ataku. Zapytał, czy może przysiąść się do stolika. Skinęła przytakująco głową, dziwiąc się, że taki elegancki mężczyzna wybrał miejsce obok niej, chociaż w kawiarni nie brakowało samotnych kobiet, bardziej atrakcyjnych niż ona. Pan Jasio miał wprawę w nawiązywaniu rozmów i Rozalia nawet nie zauważyła, kiedy pozbyła się nieśmiałości i zakłopotania. Nieznany mężczyzna wprost oczarował ją swoją elokwencją. Mówił o literaturze, sztuce i filozofii. Sprawy te zawsze ją interesowały, ale nie miała z kim o nich rozmawiać. W instytucji, w której pracowała, mówiono z nią jedynie o problemach automatyki i to jak z automatem, a nie żywym człowiekiem. Gdy zebrała się tego wieczoru z przygodnym — jak sądziła — rozmówcą, nie mogła pozbyć się smutnej myśli, że być może już nigdy go nie zobaczy. Nic więc dziwnego, że w następnym dniu aż pokraśniała z radości, gdy znów podszedł do jej stolika. Tak wyglądał początek omyłkowej Rozalii pajęczyna oszustw. Krochmala nie spieszył się. Działał powoli, znając psychikę kobiecą. Najpierw spotykali się w kawiarni niby to przypadkowo. Potem umawiali się konkretnie. Bywali w kinach, teatrach i na dancingach. Krochmala, jak przystało na dżentelmena, regulował wszystkie rachunki tych wspólnych przyjemności, mimo jej protestów. Wydatki te traktował jako koszty handlowe, licząc na późniejszy obfity zysk. Wesołczyk była po prostu porażona jego grzecznością, delikatnością i inteligencją. Jego osoba coraz częściej i coraz natarczywiej gościła w jej myślach i snach. Po dwóch miesiącach od pierwszego spotkania zaprosiła go do swego mieszkania z okazji kolejnej rocznicy jej urodzin. Tego dnia, a raczej tej nocy, została jego kochanką. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak to się stało. Tak bardzo już kochała... Krochmala przez dwa tygodnie pozwalał jej cieszyć się szalem beztrudnej miłości. Potem przychodził na spotkania smutny i za-





Rozmyślania przy kominku

MAŁA RZECZ?

Malwina jest kobietą nietypową, to prawda — ale jej perypetie, choć powstałe z tych nietypowych przyczyn, są jednak w rezultacie nie tylko jak najbardziej typowe, lecz wprost banalne. Nieważne bowiem czy ktoś jest samotny z powodu własnej niezaradności, nieżyczliwości ludzkiej czy też złej woli innych. Fakt pozostaje faktem.

A więc tak się złożyło, że Malwina, pewnego październikowego popołudnia spakowała pośpiesznie dwie walizki, kilka toreb, zapięła płaszcz i wyszła na ulicę. Rozejrzała się bezradnie, po czym weszła do budki telefonicznej. Wydała już prawie wszystkie pięćdziesięciogroszówki, gdy wreszcie kolejna przyjaciółka ucieszyła się, słysząc jej głos:

— Ach, to ty — zawołała Anna — Jak to dobrze, że dzwoniś właśnie o tobie myślałam. Czy nie mogłabyś przez dwa tygodnie przypilnować mi mieszkania i podlewać kwiatów. Wyjeżdżamy z Antkiem do Zakopanego i jestem w kłopotcie...

Malwina zlapała taksówkę i już wieczorem, po otrzymaniu szczegółowych instrukcji i poleceń, zamykała drzwi za gospodarzami. Była prawie szczęśliwa. Przed nią ścieliło się czternaście dni, pełnych możliwości jakiegoś urzędzenia się, a czas ten mogła spędzić pod dachem, w ciepłe i we względnych wygodach.

Już nazajutrz złożyła anons do gazety, że poszukuje pokoju sublokatorskiego, sama zaś rozpoczęła gorączkowe poszukiwania wśród znajomych. Nie było to jednak sprawą łatwą. Znajomi znajomych byli zażenowani, gdyż nie bardzo wypadało im żądać jakiegoś zapłaty, a poza tym nie chcieli utrudniać sobie życia, krępującym, w ich mniemaniu, „gościem”. Usłyszała więc Malwina mnóstwo dobrych rad, wypila morze kawy i dała możliwość wielu ludziom porównania ich losu ze swoim, co niesłychanie podniosło ich we własnych oczach.

Pokoje, które ewentualnie mogłaby wynająć, okazywały się po bliższym obejrzeniu, po prostu za drogie. Gdyby zapłaciła żądane komorne, obarczona swym stałym obowiązkiem pomagania chorej matce, nie pozostałoby jej nic, lub prawie nic, a przecież przez trzydzieści dni w miesiącu coś jeść trzeba...

Po tysiącokroć rozpamiętywała powody dla których ciotki wypowiedziały jej mieszkanie i wyrzucała sobie, że uniesiona ambicją, tak bez protestu, od razu wyszła. Wreszcie udala się do Canossy.

Ciotki przyjęły ją uprzejmie, poczęstowały kawą, ale na wszelkie prośby dalszego, choćby tylko czasowego, wspólnego zamieszkiwania, odpowiadały twardo „nie”. Nic nie pomogło!

Minęło już dwanaście dni, a Malwina ani o krok nie posunęła się naprzód ku znalezieniu upragnionego „własnego kąta”. Koleżanki z pracy mieszkają u swoich rodziców, znajomi znajomych nie chcieli zagęszczać swego metrażu, rodzina udawała głuchych i ślepych.

Wreszcie, po otrzymaniu depeszy, że Anna wraca, Malwina raz jeszcze poszła do ciotek. — Gdzież się podzieję? — zapytała z rozpaczą. — Dlaczego nie mogę nadal mieszkać w waszej kuchence?

— Jesteś amoralna — oświadczyła starsza z ciotek. — Dla swoich wymysłów, utrudniasz nam życie. Wróć do męża. Macie przecież kawalerkę. — Ależ to on ma kawa-

lerkę! — wybuchnęła Malwina — Ma kawalerkę, a w niej inną kobietę. Jakżeż ja tam z nimi mogę mieszkać?

— Zona powinna być z mężem! — przecięła bezapelacyjnie młodsza ciotka — Dając ci kąć w naszym mieszkaniu popieramy niemoralność. Twoje miejsce jest u męża i tam powinnaś wrócić.

Anna, po powrocie, podziękowała Malwinie za pilnowanie mieszkania, wręczyła jej w prezencie gliniany dzbanuszek i niemniej grzecznie co stanowczo zapowiedziała, iż nie może nadal udzielać jej gościny. — Masz męża, ciotki, o co chodzi!

To wszystko prawda — myślała Malwina. Formalnie mam męża, formalnie mam w tym mieście dwie ciotki, mam też wielu znajomych i mam podobno przyjaciółki. Jak to się więc stało, że w trudnej życiowej sytuacji jestem zupełnie sama. Gdzieś tu musi tkwić jakiś błąd i to błąd w moim postępowaniu.

Przypomniała sobie, że zwykle jest dość zaradna i energiczna. Potrafi zalać różne sprawy i to nawet szybko. Dlaczego więc teraz opanowała ją jakaś niemoc. Dlaczego nagle wszystko jakby sprzysięgło się przeciwko niej, dlaczego czuje się zupełnie bezradna wobec sytuacji przekraczającej jej umiejętność życia. Więcej, czuje się wytraconą z normalnego toku życia, oszolomiona i bezradna...

Układała właśnie nowo zakupione książki, by je wciągnąć do inwentarza, gdy nadszły ją te myśli — Co ja zrobię? Co ja zrobię — myślała — Anna zapowiedziała, że jutro muszę się wyprowadzić. Dokąd ja pójdę?

— Niech pani nie płacze — usłyszała nagle — No, niech pani przestanie. Co się stało?

— Nie mam się gdzie podziąć — odpowiedziała Malwina i zanim się spostrzegła, już siedziała i opowiadała sprzątacze swoje strapienia.

Pani Majewska stała przed nią oparta na froterce i ze zrozumieniem kiwała głową. Gdy Malwina skończyła w urywanym szluchu, popatrzyła na nią i powiedziała karcąco — To tak? To o innych się pani bić umie, a jak o siebie idzie, to niby wstyd, co? Pamięta pani, jak to pani biegła do Rady Zakładowej i do Kuratorium, żeby tylko moją Jadżkę umieścić w szkole przyzakładowej. A jak to było z naszymi premiami? Kto to w końcu zalać? A teraz, to pani jak ta, owieczka, przyjaciółki pani prosi, do ciotek pani chodzi i płacze. A do ludzi pójść nie laska? Pewnie, że Rada Zakładowa, tak ni z tego ni z owego, mieszkania pani nie da, ale póki co, to choć w hotelu robotniczym zaczepić się można. Więc niech pani wytrze oczy i na razie przewieź swoje rzeczy do mnie. Te parę dni, zanim Rada znajdzie pani miejsce w hotelu, to się jakoś przemęczymy. Będzie pani spała razem z Jadżką i już.

Te zwykłe słowa obudziły Malwinę z odętnienia. Stało się z nią tak, jakby ktoś niespodziewanie otworzył szeroko okno i do ciemnego, zatechłego pokoju wpuścił szeroką strugę słońca i świeżego powietrza. W jednej chwili przywrócone zostały zachwiane proporcje i świat znów znalazł się na swoim miejscu. Zniknęło uczucie zagubienia i dojmującej samotności. Poczula się znowu człowiekiem, a nie zębrzącym petentem, ubogą krewną, stworzeniem snującym się na marginesie zwyczajnych ludzkich spraw.

Człowiekowi raz jest dobrze, a raz źle — pomyślała — Nie wszystko zawsze układa

się tak, jak trzeba. Czasem trudności zdają się przerastać jego wytrzymałość, ale przecież to jest ludzki los. Ludzki, a więc nie wyjątkowy, nie nadzwyczajny, nie niecodzienny. Inny człowiek powinien to zrozumieć, inny człowiek powinien podać drugiemu rękę w ciężkiej chwili...

I przypomniała sobie Annę wręczającą jej gliniany dzbanuszek i obie swoje ciotki wznoszące ręce w górę w niemym przerażeniu, gdy Malwina oznajmiła im, że odeszła od męża, gdy po powrocie z urlopu zastała w mieszkaniu „zasiedziałą” już obcą kobietę. Przypomniała sobie znajomych i znajomych znajomych, którzy ze słodko-kwaśnym uśmiechami częstowali ją kawą i udzielali „zbawiennych” rad, kończących się nieodmiennie — Pani jest zanadto wrażliwa pani Malwino. W naszych czasach tak nie można. Cóż z tego, że mąż znalazł sobie drugą. Ot, to takie męskie słabostki. Trzeba było pozostać w mieszkaniu i starać się wygrzyźć tamtą. A może by jednak w końcu wybrał panią? Najlepiej, niech pani wraca do męża. Jest tam pani przecież zameldowana. Może panią przyjmie?

— No, kochana — wtrącała się w tok jej myśli Majewska — to niech się pani zbiera. Poprosiłam Kowalską żeby dziś za mnie tu sprzątnęła, a my pojedziemy po pani rzeczy. A po mężu nie powinna pani tak rozpaczać. To widać lepszy ananas, jak potrafił pani taki numer zrobić. Ja bym im jeszcze na odchodnym parę razy przyłożyła! Nie zginię pani! Dzieci nie macie, pracę pani ma, a w brudach siedzieć po szyję, kto by chciał! Jeszcze on przyjdzie panią prosić, żeby pani wróciła, tylko że ja to bym nawet plunąć w tę stronę nie chciała. No chodźmy! Człowiek wśród ludzi nigdy nie przepadnie...

I wyciągnęła rękę, a Malwina zapałała się w ten zwykły gest i myślała — Niby nic, ręka człowieka wyciągnięta ku drugiemu człowiekowi. Zwykła rzecz, mała rzecz... Mała rzecz?

HABER





Skromny pomnik z 17 emalowanymi podobiznami zamordowanych znajdujący się na cmentarzu w Filetto oskarża mordercę.



Młody mieszkańce wsi na chwilę przed rozstrzelaniem z rozkazu Defreggera.



NIE ZAPOMNIANO O DEFREGGERZE

Defregger jako podoficer w kampanii przeciwko Polsce.

Sprawa biskupa Matthiasa Defreggera, zbrodniarza wojennego, o której pisaliśmy w swoim czasie, jest ciągle aktualna. Co prawda, Watykan nie wypowiedział się

dotąd w sposób ostateczny i jasny, ale wydaje się, że taka wypowiedź nigdy nie nastąpi. Organy wymiaru sprawiedliwości NRF uznały sprawę za zamkniętą i Defregger nadal piastuje wysoką w Kościele rzymskim godność biskupa Monachium, jak by nie był odpowiedzialny za krwawą rozprawę z mieszkańcami włoskiej wsi Filetto w czerwcu 1944 r. Ale sprawy tej za zamkniętą nie uznała włoska opinia publiczna i władze włoskie nadal prowadzą dochodzenie i domagają się aresztowania Defreggera. Włoska opinia publiczna popiera prowadzącego dochodzenie prokuratora okręgu Abruzzi, w którym znajduje się wieś Filetto.

Mieszkańcy Filetto wysłali delegację do władz zachodniemieckich. Kierownik delegacji, deputowany do parlamentu włoskiego, Eude Cicerone oświadczył na konferencji prasowej we Frankfurcie nad Menem: Większość mieszkańców Filetto żąda rozprawy sądowej w sprawie rozstrzelania zakładników. Domagamy się sprawiedliwości, a nie zemsty...

Instancje NRF zignorowały protest delegatów Filetto. Nie przyjął ich również zwierzchnik Defreggera, głowa Kościoła katolickiego w Niemczech Zachodnich, kardynał Doepfner. Przeprowadzenie rozmowy z delegatami zlecił on przedstawicielowi generalnego wikariatu Monachium — Hockowi.

— Nie będziemy grzebać się w przeszłości — oświadczył obłudnie prałat. — Jest tylko jedna sprawiedliwość, którą uznajemy my, chrześcijanie. To sprawiedliwość boska. I na tym trzeba sprawę zakończyć...

Ale mieszkańcy Filetto uważają, że na tym sprawie Defreggera zakończyć nie można. Traktują powoływanie się na „sprawiedliwość boską” jako wykręt, który ma odwieść karzący miecz sprawiedliwości z rąk głowy zbrodniarza wojennego. Dlatego też, w celu udokumentowania zbrodni, odnaleziono szereg zdjęć dotyczących zbrodniarza i egzekucji w Filetto, we wsi tej urządzono wystawę dokumentacyjną oraz nakręcono film. Niektóre z tych zdjęć zamieszczamy obok.

Dzisiejszy biskup Defregger ze swoim protektorem i opiekunem, kardynałem Döpfnerem.



Vittorio Janni przeżył masakrę z 7 czerwca 1944 r., ale każde jej wspomnienie wy-ciska mu łzy z oczu.



O czym mówi mały słoń?

Cejloński rząd premiera Dudley Senanayake przesłał do Kairu w darze dla dzieci egipskich małego słonia. Mały słoń został symbolicznie nazwany „Mithura”, co w języku syngaleskim oznacza „przyjaźń”. Gest ten ma większe znaczenie dla mieszkańców tej wyspy, niż dla młodych Egipcjan. Na Cejlonie bowiem występuje stały wzrost sympatii dla krajów arabskich i ich jednoczenia się przeciw zaborczym zapędom Izraela. Stosunek do postępowych krajów arabskich będzie elementem rozstrzygającym o zwycięstwie w wyborach powszechnych, do jakich za pół roku staną tutejsze stronnictwa a przede wszystkim walki między rządzącą Zjednoczoną Partią Narodową Senanayake a Partią Wolności, na czele której stoi były premier Cejlonu, pani Sirimavo Bandaranaike.

O wynikach wyborów zadecydują głosy 750 tys. muzułmanów pochodzenia arabskiego, rozsiadanych po całym Cejlonie wśród 12 milionów obywateli. Wyborcy muzułmańscy mają szansę na zdobycie co najmniej 53 mandatów w 156 mandatowej Izbie Reprezentantów. Muzułmanie cejlońscy tworzą konserwatywną społeczność drobnych kupców; tradycyjnie głosowali oni na rządzącą Zjednoczoną Partię Narodową. Obecnie sytuacja może ulec zmianie na skutek wysiłków, podejmowanych przez Badii Ud Din Mahmuda, barwną postać tutejszego świata arabskiego, byłego nauczyciela, który stara się skłonić muzułmanów do opowiadania się za Partią Wolności pani Bandaranaike.



Utworzony niedawno przez Mahmuda Islamski Front Socjalistyczny, występujący u boku Partii Wolności zaczął przyciągać uwagę muzułmanów o poglądach radykalnych. Zarówno Mahmud, jak i Partia Wolności oskarżają rząd Senanayake o obojętność wobec walki Arabów przeciwko Izraelowi.

Członkowie Islamskiego Frontu Socjalistycznego i opozycyjnej partii pani Bandaranaike krytykują również ministra pracy obecnego rządu, M. H. Mohameda, muzułmanina, który — ich zdaniem — zdradził Arabów składając wizytę w Izraelu oraz równie ostro krytykują premiera Senanayake za jego politykę szkolenia oficerów cejlońskich w Izraelu.

W przeciwieństwie do polityki obecnego rządu, Partia Wolności udziela absolutnego poparcia sprawie arabskiej, pani Bandaranaike uczestniczy w konferencjach popierających walkę Arabów z Izraelem oraz jest bliskim przyjacielem prezydenta Nasera.

Senanayake, by odeprzeć te zarzuty oraz w obawie przed utratą poparcia cejlońskich muzułmanów, złożył wizytę w ZRA, która została szeroko rozreklamowana przez rządowe

dzienniki cejlońskie. Po jego powrocie z ZRA, Mohamed, minister pracy Cejlonu zorganizował wiec cejlońskiej ludności muzułmańskiej, na którym podziękował premierowi za odbycie podróży do ZRA. W odpowiedzi na to Islamski Front Socjalistyczny zorganizował potężną demonstrację w podzięce dla pani Bandaranaike za jej sympatie proarabskie.

W publicznym wystąpieniu również premier Senanayake wiele miejsca poświęca obecnie problemowi bliskowschodniemu i podkreśla swe poparcie dla Arabów. Opozycja zapytuje w związku z tym, dlaczego rząd Cejlonu nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Izraelem, by wykazać swe poparcie dla sprawy arabskiej.

Chociaż żaden z trzech cejlońskich rządów od 1956 r. nie ośmielił się mianować swego ambasadora w Izraelu, państwo Izrael utrzymuje swą misję na Cejlonie od 12 lat. Nie oczekuje się jednak, aby Senanayake odesłał misję izraelską do domu, ale z pewnością coraz bardziej musi on się liczyć ze wzrostem proarabskich nastrojów nie tylko wśród cejlońskich wyznawców islamu.

SROGI OJCIEC NIEGRZECZNYCH DZIECI

Rewolucję pałacową przeżywa usługne wobec USA państewko Haiti. Liczący obecnie 62 lata prezydent haitański, Francois Duvalier, wydalil z kraju członków własnej rodziny, w tym trzy córki i syna, by w ten sposób położyć kres toczącej się między nimi walce o sukcesję po ojcu. Decyzja ta ma również podkład wiążący się z szerzącymi się w Ameryce Łacińskiej nastrojami nieprzychylności wobec USA albo nawet odkrytego antagonizmu i tą drogą Duvalier, który sam sobie nadal tytuł „dożywotniego prezydenta” dąży do usunięcia elementów niezadowolonych z jego rządów, w okresie podejmowania przez niego prób, mających na celu poprawę stosunków politycznych i gospodarczych z USA.

Podobno tarcia w łonie rodziny prezydenta osłabnęły największe nasilenie, gdy był on chory w czerwcu br. i powołał swą najstarszą córkę, Marię Denise Dominique, na stanowisko osobistej sekretarki. Krążyły wówczas pogłoski, że Maria Denise i jej mąż, pułkownik Max Dominique, w praktyce, kierują pracami rządu. Nominacja Marii Denise przyspieszyła ustąpienie ze stanowiska doradcy prezydenta, pani Franceski Fucard St. Victor, siostry Luca Alberta Fucarda, kierującego sprawami turystyki. Fucard jest mężem drugiej córki Duvaliera — Nicole. W okresie

największego nasilenia wpływów pani St. Victor, pułkownik Dominique został skazany na śmierć wraz z 19 innymi oficerami za spiskowanie przeciwko reżimowi Duvaliera. Prezydent ulaskawił wówczas swego zięcia i mianował go w czerwcu br. ambasadorem w Paryżu. Wkrótce po wyjeździe pułkownika Dominique, prezydent wydalil z kraju panią St. Victor, jej męża Yvesa oraz Fucardów.

Najbardziej charakterystyczne w tym wszystkim jest to, że protegowani przez USA dyktatorzy południowoamerykańscy, niemal wszyscy bez wyjątku, traktują swoje kraje jak rodzinne folwarki, zapominając, że zamiast podtrzymywać to ich reżim — przyspiesza upadek dyktatorów. Przekonał się o tym sam Duvalier, który zwrócił się za pośrednictwem swego ambasadora w Waszyngtonie do departamentu stanu z żądaniem zapewnienia ochrony powietrznej stolicy Haiti, Port-au-Prince, na mocy traktatu o pomocy wzajemnej. Rząd Haiti powziął tę decyzję w związku z zaatakowaniem Port-au-Prince przez niezidentyfikowany samolot. Samolot zrzucił na miasto kilka bomb zapalających, z których jedna spadła na dziedziniec pałacu prezydenckiego i w wyniku tego nalotu jedna osoba poniosła śmierć, a kilka odniosło rany. Haitańskie koła emigracyjne w Miami opublikowały komunikat, według którego



François Duvalier

emigracyjne ugrupowania pod nazwą „Demokratyczny Ruch Patriotów Haitańskich” dokonał na wybrzeżu wyspy desantu oddziału zbrojnego, którego zadaniem jest zorganizowanie ruchu oporu i wyzwolenie Haiti spod dyktatury prezydenta Francois Duvaliera.

Czy wydalenie córek i syna umocni sytuację dyktatora, nie wiadomo.



Antoni Blikle — twórca cukrzanego mocarstwa

Ulica Nowy Świat — numer domu 35 (przed wojną był oznaczony nr 31). Szyld A. BLIKLE — identyczny jak sto lat temu i takie same pączki najlepsze w Warszawie, najlepsze w Polsce. To właśnie tutaj mieści się najstarsza cukiernia Warszawy. Data założenia 1869 r. Zastanawiająca i optymistyczna, dziewiętnastowieczna data w mieście, gdzie prawie wszystko zaczynało się od nowa.

Stuletnia dynastia rodziny Blikle to trzy pokolenia panujących: ANTONI, ANTONI-WIESŁAW i JERZY. Dziadek, Andrzej Blikle, przybył podobno tutaj ze Szwajcarii. Zmarł w r. 1841, a [w parę lat po nim syn jego Fryderyk, z zawodu rzeźbiarz. Wnuk ANTONI KAZIMIERZ BLIKLE (1845—1912), który już jako czternastoletni chłopiec odbywał praktykę cukierniczą i ukończył celująco naukę u cukiernika Semadeniego w Łomży, założył w samym centrum stolicy mocarstwo cukiernicze. Syna swego ANTONIEGO-WIESŁAWA wykształcił w tym samym zawodzie i od roku 1903 przekazał mu prowadzenie firmy. Trzeci z kolei JERZY (ur. w 1906 r.) praktykował u ojca, ale egzamin na cukiernika zdał u właściciela sławnej w Warszawie kawiarni SZWAJCARSKA. Niezależnie od tego ukończył studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. Objął firmę od r.1928 i prowadzi ją jeszcze obecnie do spółki ze swą siostrą Zofią. To właśnie Jerzy Blikle III przebudował i unowocześnił przedsiębiorstwo, przeżył jego zagładę w roku 1944, dźwignął je z gruzów po wojnie.

Rodzina Blikle to nie tylko świetni producenci ciastek, ale przez dziesiątki lat miłośnicy sztuk pięknych. Szczególnie Antoni Wiesław wykazywał wszechstronne uzdolnienia artystyczne — rzeźbił, komponował, a nawet w pewne popołudnie dyrygował orkiestrą Namysłowskiego wykonującą jego własne utwory: walce JULIA i MARSZA SKAUTOW. Lokal kiedyś połączony z kawiarnią przyciągał przez wiele lat miłośników sztuki — wybitnych aktorów i pisarzy, znanych muzyków czy polityków. Kawiarnia Bliklego, podobnie jak niektóre inne kawiarnie warszawskie, w tamtych czasach odgrywała dużą rolę w życiu obyczajowym i kulturalnym stolicy. Do roku 1936 była secesyjna i ubiegłowieczna, zachowująca swój koloryt i oryginalność. Parę lat przed wojną została przebudowana, co natychmiast zadecydowało o zmianie publiczności przychodzącej tutaj na codzienną kawę w różnych porach dnia.

Jerzy Blikle i Zofia Danielewska-Blikle (w środku) w pracowni



Kawiarnia A. Blikle w okresie międzywojennym



W czasie powstania w r. 1944 — barykada powstańcza na Nowym Świecie



Wybuch wojny nie zahamował działalności cukierniczej Bliklego. Jerzy Blikle prowadził ją przez całą okupację, a nawet wykorzystując ogród znajdujący się na tyłach lokalu urządził w nim romantyczną kawiarnię LATONĘ urządzoną na wzór sentymentalnej Arkadii. Zaprojektowana przez świetnych architektów B. Pniewskiego i M. Nowickiego, z rzeźbami J. Klukowskiego i freskami wykonanymi przez artystę-malarza J. Żuławskiego, kawiarnia-ogród była jedyną w swoim rodzaju i cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród warszawiaków. Tu zresztą odbywały się interesujące imprezy, występowały znani aktorzy i śpiewacy. W pozabawowej możliwości prowadzenia kulturalnego życia Warszawie niewątpliwie istnienie takiej kawiarni było bardzo cenne i zapewniało jej stałe powodzenie.

Przyszło powstanie i upadek miasta. Dom i cukiernia zostały zniszczone zupełnie. Jednakże natychmiast po wyzwoleniu Jerzy Blikle powrócił do Warszawy i rozpoczął swą działalność cukierniczą powracając jednak na tradycyjne miejsce na Nowym Świecie dopiero w roku 1946. Dziś nie ma już kawiarni jest jednak pracownia cukiernicza, sprzedaż ciastek i innych wypieków. Oczywiście najpopularniejsze są pączki, a dowcipni warszawiacy powiadają, że „BLIKLE rozmnaża się przez pączkowanie”. Produkcja pączków, które powinny być wyrosnięte i opadnięte (a nie idealnie okrągłe...) jest tajemnicą rodu Blikle. Szczegóły przygotowywania ciasta i wypieku pączków opracował podobno jeszcze dziadek Antoni, a wnuk stosuje nadal tę samą recepturę i technikę wypieku. W „łusty czwartek” i przed świętami Bożego Narodzenia czy Wielkanocy ogonki przed cukiernią są większe nawet niż przed Orbisem w szczytowe dni wyjazdów wakacyjnych! Odwiedzający Warszawę, przyjeźdźni z Polski i zagranicy także nigdy nie pomijają możliwości zakupu smakotyków od Bliklego.

Na ścianie w kantorku szefa wiszą fotografie z dedykacjami od różnych znanych osób — Rubinsteina, Moisiejewa, L. Boyer i innych. Na honorowym miejscu podziękowanie za tort i wyrazy uznania od byłego prezydenta Francji Charles de Gaulle'a. Przed laty, jako młody oficer Charles de Gaulle przebywał w Warszawie i wtedy odwiedził cukiernię Bliklego. Zapamiętał doskonale kawiarnię z wysmienitymi ciastkami, a co ciekawsze nawet trudne, polskie słowo „pączki”!

Tu trzeba dodać, że wysmienity smak wypieków to w dużej mierze zasługa p. Jerzego Bliklego, który jako amator słodczy sam wymyślił już niejeden przysmak. Np. wyjadając kiedyś mokry mak ze strucli doszedł do wniosku, że ciasto psuje smak i tak powstał makowiec robiony prawie z samego, wilgotnego maku. Muszę tu dodać, że smak tego makowca jest mi osobiście doskonale znany. Jest to rzeczywiście makowiec wysmienity, nieporównywalny z orzechami i rodzynkami — coś dla smakoszy!

Wiele jeszcze ciekawych szczegółów o najstarszej, warszawskiej firmie cukierniczej i związanej z nią starej Warszawie znajduje się w wydanej niedawno interesującej pozycji 100 LAT NA NOWYM ŚWIECIE (70 str., cena 60 zł) z której zacerpnęte zostały powyższe informacje oraz ilustracje. Całość składa się ze wspomnień pisanych m. innymi przez L. Sempolińskiego, O. Budrewicza, Wiecha, Jerzego Waldorffa, który tak oto kończy swój felieton:

— Kawiarnia Bliklego...

Moją śmierć wyobrażam sobie tak, że św. Piotr przyjmie mnie roztkliwiony:

— Przetrzymałeś tylu ministrów Kultury, iż należy ci się specjalny kącik w niebie. Co byś wybrać?

A ja odpowiem:

— Jeżeli jest tu filia Bliklego, proszę na wieczność o miejsce tam przy stoliku. Jeżeli zaś Bliklego tu nie ma, to jakie u was niebo?...

IWA

UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W MOCZYDLE-ZARKACH

W dniu 7 września w Moczydle-Zarkach odbyła się niecodzienna uroczystość, na którą przybyli: Administrator Diecezji Krakowskiej, ks. Benedykt Sęk, ks. prob. A. Pietrzyk z Andrychowa, ks. prob. J. Jeleń z Chwałowic, ks. prob. W. Bazarnik z Bielska-Białej.

Po przywitaniu i wręczeniu kwiatów ks. Administratorowi uformowana procesja udała się do skromnej kaplicy, by złożyć dzięki Bogu i zanościć prośby o szybką budowę Kościoła-Pomnika tak bardzo tu w tej miejscowości potrzebnego. Jest to bowiem miejscowość urodzenia Organizatora Kościoła polskokatolickiego w Polsce i w Stanach Zjednoczonych, biskupa Franciszka Hodura. Po nabożeństwie w ciepłych i serdecznych słowach, Pasterz Diecezji Krakowskiej podziękował zebranych za



Wierni przed kaplicą

przygotowanie tak pięknej uroczystości oraz zachęcił do dalszej wytrwałej pracy dla dobra parafii i całego Kościoła.

Ś. + P.

Ks. Józef Kwolek

Senior Kościoła Polskokatolickiego, b. kapelan Batalionów Chłopskich, Przewodniczący Sądu Kościelnego — przeżywszy lat 75, w kapłaństwie 44, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu w dniu 7 października br. Zmarły był odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Medalem X-lecia PRL i innymi.

Kościół Polskokatolicki stracił oddanego i wiernego Kapłana

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym

R A D A
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W pochmurne popołudnie dnia 31 sierpnia br. polskokatolicka parafia w Andrychowie żegnała ze smutkiem i bólem swego niezłomnego weterana — śp. Jana Gwoździewicza, odprowadzając jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrzebowy kondukt, liczący ponad dwa tysiące uczestników, prowadził ks. dziekan Czesław Jankowski. Mszę św. za duszę zmarłego odprawił ks. proboszcz Antoni Pietrzyk, Egzortę nad otwartą mogiłą wygłosił ks. radca Wojciech Bazarnik.

Mówca, żegnając śp. Jana, trafnie oddał uczucia zgromadzonych, gdy m.in. powiedział: „niechaj lekka będzie ci ojczysta ziemia, dla której tak skwapliwie przelewał krew jako żołnierz i na której tak ochoczo i żwawo wznosiłeś piękną budowlę ojczystego Kościoła. Po pracach i trudach niełatwego doczesnego życia, bracie nasz i przyjacielu, odpoczywaj w Pokoju!”

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH POLSKOKATOLICKICH

PARAFIE KOŚCIOŁA
POLSKOKATOLICKIEGO
NA TERENIE m.st. WARSZAWY

Parafia katedralna p.w. św. Ducha
Warszawa, ul. Szwoleżerów 4 (Dolny Ujazdów)
tel. 41-37-43

Porządek nabożeństw w niedziele i święta:
Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych.
Suma z kazaniem
Godz. 17.00 — Nieszpory i Godzina Biblijna.

Parafia p.w. Miłosierdzia Bożego
Warszawa, ul. Wilcza 31 tel. 29-43-32

Porządek nabożeństw w niedziele i święta:
Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych
Suma z kazaniem.

Parafia p.w. Dobrego Pasterza
Warszawa, ul. Modlińska 205

Porządek nabożeństw w niedziele i święta:
Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych
Suma z kazaniem.
Godz. 17.00 — Nieszpory

PARAFIE KOŚCIOŁA
POLSKOKATOLICKIEGO
NA TERENIE m. KRAKOWA

Parafia p.w. Zmartwychwstania Pańskiego
Kraków, ul. Łagiewnicka 54 (Bonarka)
tel. 6-99-16

Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych
Suma z kazaniem.

Godz. 17.00 — Nieszpory i Godzina Biblijna.

Parafia p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego
Kraków, ul. Frieleina 8 tel. 3-40-16

Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych
Suma z kazaniem.
Godz. 17.00 — Nieszpory i Godzina Biblijna.

Parafia p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy
Kraków, ul. Kopernika 13 tel. 5-98-56

Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych
Suma z kazaniem.
Godz. 17.00 — Nieszpory i Godzina Biblijna.

PARAFIE KOŚCIOŁA
POLSKOKATOLICKIEGO
NA TERENIE m. WROCŁAWIA

Parafia katedralna p.w. św. M. Magdaleny
Wrocław, ul. św. M. Magdaleny 5 tel. 3-74-16

Godz. 9.00 — Msza św. cicha
Godz. 11.00 — Spowiedź ogólna dla dorosłych
Suma z kazaniem.
Godz. 17.00 — Nieszpory i Godzina Biblijna.

PARAFIA WROCŁAW LESNICA,
ul. WŁADYSŁAWA SKOCZYŁASA 23

Godz. 11.00 — Suma
Godz. 18.00 — Nieszpory



NADCIŚNIENIE

Prawidłowe ciśnienie u człowieka dorosłego wynosi 110—140 milimetrów słupa rtęci dla ciśnienia skurczowego, czyli maksymalnego i 90 mm dla ciśnienia minimalnego, czyli rozkurczowego.

Za nieprawidłowe więc uważa się ciśnienie powyżej 140 mm. W regule tej istnieje jednak wiele wyjątków.

Szukając przyczyny nadciśnienia, choroby obecnie bardzo rozpowszechnionej, wielu badaczy wskazuje na wzmoczone tempo życia współczesnego, częste, nadmierne napięcie nerwowe. Oczywiście nadciśnienie bywa również powodowane schorzeniami organów wewnętrznych np. nerek.

U licznej jednak grupy nadciśnieniowców nie udaje się w zasadzie znaleźć przyczyny choroby. Mówimy wówczas o nadciśnieniu samoistnym. Na nadciśnienie cierpią częściej ludzie niskiego wzrostu, barczyści i otyli, niż szczupli i wysocy. Być może, że w niektórych przypadkach prócz skłonności związanych z typem konstytucjonalnym gra też pewną rolę czynnik dziedziczny.

Najczęstszym objawem nadciśnienia są bóle głowy występujące szczególnie dokuczliwie w nocy i nad ranem. Ból lokalizuje się najczęściej w tyle czaszki. Czasem towarzyszy mu szum w uszach i mroczki przed oczami. Ponieważ nadciśnienie spowodowane jest bezpośrednio wzmocnionym napięciem drobnych tętniczek, zmusza to serce do wykonywania większej pracy, co po pewnym czasie powoduje prze-

rost mięśnia sercowego i tym samym jego osłabienie. Nadciśnienie jest też jedną z przyczyn choroby naczyń odżywiających serce, czyli tak zwanych naczyń wieńcowych. Przy nadciśnieniu występuje gorsze odżywianie nerek co znowu powoduje, że nerki wytwarzają substancje jeszcze podwyższające ciśnienie.

Nadciśnienie bywa też objawem innych chorób, jak guzów nadnerczy, ołowicy, czy nadczynności tarczycy.

W leczeniu nadciśnienia wielką rolę odgrywa uregulowany tryb życia: unikanie gwałtownych podnieć psychicznych, ciężkiej pracy, dużego zmęczenia. Sen powinien trwać 8 godzin. Regularne chodzenie spać o tej samej porze ma również duże znaczenie. W diecie przeciwwskazane jest spożywanie większych ilości mięsa, jaj, śmietany, prawdziwej kawy i herbaty. Alkohol całkowicie należy wykluczyć. Najlepsza jest dieta jarzynowo-owocowo-mączna z pewnym ograniczeniem soli.

Nadciśnieniowiec wypoczywać powinien w miejscowościach nadmorskich, a w każdym razie nie na większych wysokościach niż 600 m nad poziomem morza.

U osób pochodzących z rodzin, w których zdarzały się częste wypadki choroby nadciśnieniowej, zaleca się profilaktycznie stosowanie takiego właśnie uregulowanego trybu życia, z zachowaniem odpowiedniej diety i unikaniem zbytniego napięcia nerwowego.

LEKARZ RADZI

(Odpowiedzi)

PANI ALEKSANDRA G. z WARSZAWY zapytuje od kiedy można podawać dziecku soki. Synek Pani skończył już 5 ty-

godni, a więc już teraz może Pani rozpocząć podawanie soku z marchwi. Zaczyna się od jednej łyżeczki od herbaty podawanej dziecku między karmieniami. Co parę dni ilość tę podwaja się, tak że dziecko 2 miesięczne wypija już 50—60 gramów soku. Oczywiście nie daje się już jednorazowo, a w dwóch, trzech porcjach między posiłkami. Przypominam Pani o konieczności przestrzegania czystości i higieny przy przygotowywaniu soku. Marchew musi być dokładnie umyta, ciepłą, bieżącą wodą, oskrobana i utarta, po czym sok wyciska się przez parokrotnie złożoną gazę. Wszystkie przedmioty używane do przygotowania soku należy każdorazowo wyparzyć gotującą wodą.

*

PAN FRANCISZEK Ł. z PŁOŃSKA pisze, że przed dwoma laty przechodził operację wrzodu żołądka. Zapytuje, czy nadal obowiązuje go dieta. Dietę ustalić powinien Panu lekarz pod którego opieką chyba pozostaje Pan nadal. Najogólniej biorąc należy w diecie wystrzegać się potraw ciężkostrawnych i powodujących wzdęcia, a więc smażonego mięsa, ryb i wędlin wędzonych, sosów, smalcu, kapusty, grochu i fasoli. Alkohol powinien być wykluczony. Kawę prawdziwą, o którą Pan pyta powinno się ograniczyć do pół szklanki po obiedzie. Radzę jednak nie zapominać o regularnej kontroli zdrowia u swego lekarza.

*

PANI ALICJA P. z LUBLIŃA. Sprawa, którą Pani poruszyła w swym liście zainteresuje na pewno większą ilość naszych Czytelników. Mamy zamiar w najbliższym czasie poświęcić cykl

artykułów nerwicom i sytuacjom konfliktowym, które są ich przyczyną. Temat stosunków międzyludzkich, konfliktów rodzinnych, czy środowiskowych jest bardzo na czasie. Jak bardzo nieraz potrzebna jest ludziom pomoc w trudnych sytuacjach, dowodem jest działający w Warszawie od pewnego czasu tak zwany „telefon zaufania”. Pod numerem 27 44 55, przez całą dobę czynnym, można uzyskać natychmiastową poradę i pomoc lekarza i psychologa. Różni ludzie dzwonią pod ten numer i tacy, którzy czują się samotni i nie mają się do kogo zwrócić ze swymi kłopotami, i tacy którzy nie potrafią sami rozwiązać jakichś trudnych konfliktowych problemów rodzinnych, wychowawczych, czy powstałych w środowisku w którym żyją, czy w miejscu pracy, ale zdarzają się też telefony od ludzi zrozpaczonych, o zachwianej równowadze psychicznej, którym wydaje się, że jedynym wyjściem jest targnięcie się na życie. A więc istnieje potrzeba społeczna zajęcia się tymi sprawami, omówienia ich przyczyn, ich skutków i możliwości omijania ich, czy rozładowywania. Tematem tym więc jak wspomniałam zajmujemy się wkrótce szerzej.

Dr A. M.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską

POZIOMO: 1) osoba duchowna, 5) opiekun, 9) żółtawy kamień szlachetny, 10) wyższy duchowny katolicki, 11) metoda, 12) reprezentacyjny szosowiec polski, 14) ważna baza handlowa na Półwyspie Arabskim, 17) płyn owocowy, 18) meksykańska zółtówka, 20) nie epik i nie dramaturg, 22) jednostka pojemności elektrycznej, 23) pierwiastek chemiczny należący do metali ziem rzadkich, 24) dyluwalny kuzyn słonia, 26) bywa pod torem kolejowym, 29) grecka bogini niezgody, 30) rzeka z żołnierskiej piosenki, 32) chlubi się jedyną w Polsce bieżnią tartanową, 33) coś bardzo cennego, 35) imię żeńskie, 36) działalność złobiąca rzek, 37) miasto na pn. zach. od Mediolanu, 38) długa, wąska deseczka, 39) tekst zaczynający się od nowego wiersza.

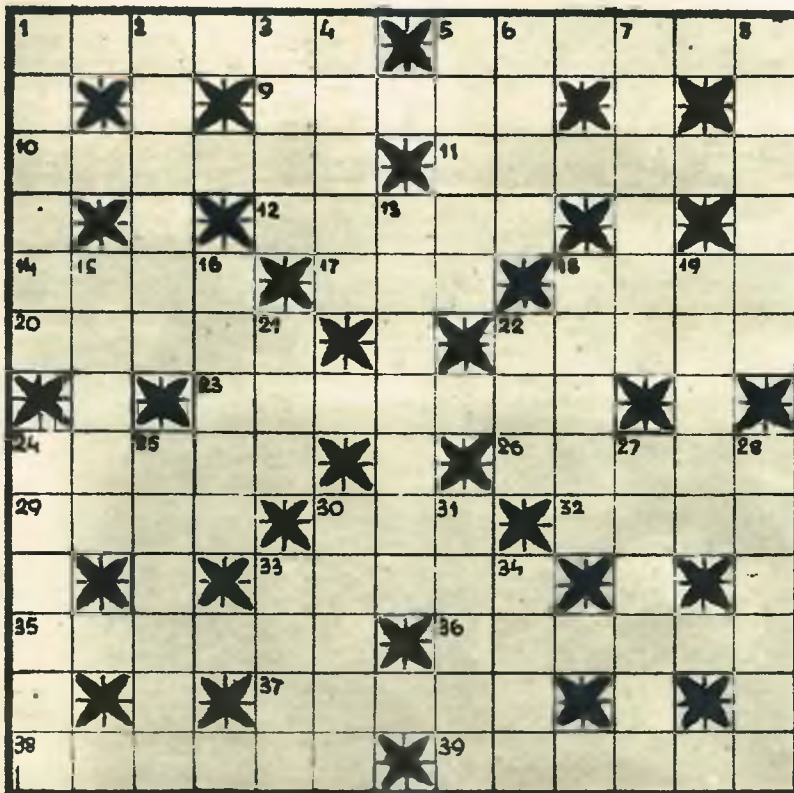
PIONOWO: 1) kandydat na plutonowego, 2) słynna Emilia, 3) natarcie, 4) do zapisków, 5) lichwa, 6) udzielenie przez państwo schronienia cudzoziemcowi ściganemu za popełnione przestępstwa, 7) rasa psa, 8) legendarny wzór zręczności i dzielności myśliwskiej, 13) wieprzowe danie, 15) jugosłowiańska złotówka, 16) wałkoń, 18) śpiewające siostry, 19) towarzysz Dionizosa, 21) oprawca, 22) obywatel kraju 1000 jezior, 24) 15 sztuk, 25) marka polskich samochodów, 27) przyczyna zawału sercowego, 28) gra z kijem i piłką, 30) rodzaj taczki, 31) cyrkowa scena, 33) ruchome połączenie kości, 34) manko, mankament.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania: **KOMPLET KSIĄŻEK**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32

POZIOMO: kawał, bratek, Ararat; Orawa, bazar, Aram, as, kilof, Ili, bez, kabel, do, emir, ranek, lemur, koniak, ananas. **PIONOWO:** karabela, ar, wab, arak, lazik, ro, ara, tani, Ewald, kamionka, talar, Robak, semen, fenol, zima, Lena, run, kil, Ra, A.K.

Za prawidłowe rozwiązanie otrzymuje nagrodę w postaci kompletu książek p. Alojzy Twaróg. Nowa Huta, os. Ogrodowe 1/56 pow. Kraków.





NASZA RODZINKA

Niech przepiórcze czy jej córce cierń w skrzydelko włoży przypadkiem, posyłają wnet po Skrzata.

— Radźcie, mądrym jesteś Skrzatkiem!

Niech w chomiczej też rodzinie do obiadu zbraknie zboża, weszło w zwyczaj, posyłają wnet po Skrzatka:

— Radź, jak możesz!

I tak Skrzatek ciągle gnany, niby z wiatrem. babie latko, tu szczypawce bańki stawia, tam da lekcję mysim dziatkom. Stare kosy, młode koski powierzają mu swe troski, a najstarsze żabie ciotki zapraszają go na plotki.

Aż Skrzat zmęczył się tym wszystkim, w falującym przysiadł polu i rzekł:

— Już mam wyżej uszu cudzej nędzy i niedoli. Nie chce mi się więcej słuchać pojękiwań, biadolenia. Wiem, co zrobię: wybuduję mały Domek Zapomnienia. Będę mieszkał w nim cichutko, bom zmęczony jest ogromnie. Ja zapomnę tam o wszystkich, wszyscy niech zapomną o mnie.

I Skrzat wybudował domek. Cichy domek, błękitnawy, zaplątany w wilcze lyko, zagubiony pośród trawy.

— Jak to dobrze, że nie słyszę stękań szpaczych, raczych, ziebich... — i w fotelu z wilczomlecza Skrzat wygodnie się zagliębił.

Z dziesięć minut chyba siedział myśląc o stu leśnych rzeczach, gdy wtem nagle się poderwał z fotelika z wilczomlecza. Oto kędyś, gdzieś w oddali, poprzez gęstwą wilczolijka, jakiś głos się biedny żalił — świerszcza czy pasikonika:

„Cóż tu robić... koniec świata! Skrzat potrzebny — nie ma Skrzata!”

— Chcę zapomnieć, że na świecie troski są pasikonicze. Mieszkam w Domu Zapomnienia, z żadną troską się nie liczę.

I znów usiadł w foteliku, co był z wilczomlecza kwiatka, lecz co chwila różne głosy dochodziły z lasu Skrzatka.

I szarpały Skrzatka duszę jęki ptasie, stęki musze...

Aż Skrzat wreszcie nie wytrzymał, domku swego drzwi otwiera.

— Oj, zapomnieć można wszystko, chyba kiedy się umiera... Ale póki siła we mnie tli się jeszcze choć tyciutko, chcę pomagać wszystkim w koło w ich zgryzotach, biedach, smutkach.

I znów Skrzat popędził z wiatrem, gnany niby latko babie, poprzez pola te jesienne, strojne w powój jak w jedwabie.

Domek zapomnienia

Był raz sobie polny Skrzatek. Oczka modre miał jak kwiatek, główkę żółtą, głos jak muszka i papucie też na nóżkach z krasnymi podeszewkami.

A przyjaźnił się ten Skrzat ze wszystkimi zwierzętami.



Zabawcie się w narysowanie tej figury geometrycznej zaczynając od litery A a kończąc na literze B, bez odrywania ołówka, i tak, żeby żadna linia nie przecinała drugiej

REBUS



Pomnik Szopena w warszawskich Łazienkach



Żelazowa Wola

PAMIĘCI CHOPINA

Szumiały mu nasze wierzy
I nasze topole,
I ten ciężki kłos pszenicy,
Co ozłaca rolę.
Szumiały mu cichą pieśnią
Zielone dąbrowy
I te trzciny nad jeziorem,
I ten bór sosnowy.
A on chodził wśród tych szumów,
Zastuchany w dale,
I w przestworze bezgranicznym
Topił swoje żale.
Sosnowego boru szepty
Płynęły mu z duszy,
Tajemniczych pełne zwierzeń
W przedwieczornej głuszy.
Rznij muzyko! A ty pieśni,
Leć w przestwór daleki!
Świat przed tobą się ukorzy
I ukłęką wieki!
Łkaj, rozpaczaj, grzmij i czoło
Stawiaj zawierusze;
Ziemię polską mieścisz w sobie —
Ach i polską duszę!

JAN KASPROWICZ



FRYCEK

(Opowiadanie z dzieciństwa Fryderyka Chopina)

— Domek, Domuś — zawołała pani Dziewancwska do syna. — Już się dobrze ściemnia, a Frycka jak nie ma, tak nie ma...

Domek siedział w fotelu z podkurczonymi nogami i z nosem wetkniętym w książkę, w której ledwie już odróżniał litery przy wieczornym mroku. Matka przeszła obok niego i przytknęła okno.

— Wiatr taki — powiedziała stroskany głosem. — Jeszcze się Frycek zaziębi na tym chłodzie.

Domek poderwał się od książki.

— Poszukam, mamulko, zaraz go tu przyprowadzę.

Ach, ten Frycek... Najmilszy, najwesełszy przyjaciel! Domek bardzo się cieszył, ilekroć mógł Frycka zabrać do swego domu, do Szafarni. Zresztą wszyscy Frycka lubili. Cóż to za przeróżne figle on płał albo...

I zaraz przypomniało się też Domkowi, jak to jego kolega grał na koncercie i jak w gazetach warszawskich pisano potem, że pan Fryderyk Chopin wielce jest utalentowanym kompozytorem.

Bo i prawda, niech no tylko ten szesnastoletni „pan Fryderyk Chopin“ siędzie do fortepianu...

Domek nie wiedzieć dlaczego aż westchnął. Potem stulił dłonie i krzyknął:

— Fryceek!

Na ramiona, na głowę sypnęły mu się z drzew liście, ale żaden głos na wołanie nie odpowiedział. Chłopiec wy-

skoczył z ogrodu i pobiegł pustym polem, już trochę zaniepokojony. W oddali żółciły się słabymi światłami małe okienka wiejskich chałup, a gdzieś od strony karczmy słabo dolatywała muzyka.

Domek stanął chwilę, rozejrzał się jeszcze, a potem biegiem pognął w tę stronę, skąd wiatr niósł głos basetli.

Pod karczmą ciżba ludzi, w karczmie zacinają grajkowie na skrzypkach, na basach smyczkami, a chłopaki z dziewczętami przytupują rażno w tańcu.

„Hop dziś dziś!

U-cha, cha!“

Tnie wiejska kapela mazura, ale nie takiego, jak to w miastach grają — gładkiego, ułożonego. Tnie kapela po swojemu, po chłopsku: ogniście i dziarsko, tylko czekać, że się sosnowe ściany karczmy rozstąpią przed tą muzyką.

I Domek od razu zobaczył: tam z nusem przyklepionym do szyby, z rozwichrzonymi włosami, niespokojnie zaciskając palce na okiennej ramie — stał Frycek.

— Chodź, w domu już kolację zaraz dawać będą, a mama niespokojna o ciebie.

Frycek odwrócił się, spjrzał na Domka, jakby go pierwszy raz w życiu zobaczył.

— Posłuchaj... — zaszeptał, a potem znów przylgnął do okna, bo dziewczęcy jakiś głos wysoki, nieuczony, raz i drugi, prześpiewał zwrotkę tutejszej śpiewki.

— Chodź, — jęknął Domek już trochę zniecierpliwiony. — Przecież to nic ciekawego, takie tam śpiewanie...

Wcale nie mógł pojąć przyjaciela. Ściągnął prędko pelerynę z siebie i narzucił ją na Fryckowe ramiona. Tylko tego brakuje, żeby się przeziębził i potem, po powrocie z Szafarni do domu, żeby znów kaszlał i kaszlał... Wziął go mocno za rękę i pociągnął za sobą.

Wracali wąską, nierówną drogą, ledwie znaczącą się wśród rżyska.

— Nareszcie! — Pani Dziewancwska aż ręce załamała, gdy weszli do sieni: Domek — tupiąc głośno butami, Frycek — cichy i milczący.

Nie odzywał się też nic przy kolacji, chociaż go Domek zagadywał; potem długo stał przy oknie w salonie. Kiedy już wszyscy wyszli i sam został, powoli podszedł do fortepianu...

Zgasła w salonie jedna świeca, później druga. Frycek nawet tego nie zauważył.

— Co on gra? — spytała pani Dziewancwska siedząc w przyległym pokoju nad haftem.

Domek pokręcił głową.

— Nie wiem, ale jakbym to już kiedyś słyszał...

Nie umiał sobie przypomnieć: słyszał już to czy nie słyszał? A jeżeli i słyszał, to jakoś inaczej...

Dziewczęta dworskie, zmywając w kuchni naczynia, też nadstawiały ciekawego ucha:

— Jak to umie! Rusza tymi palcami, a muzyka taka, że do serca prosto idzie...

— Po naszymu on chyba gra... — podniosła głowę stara kucharka.

— Tak, po naszymu... — powtórzyła po chwili

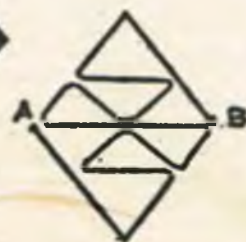
— A jednak to jeszcze nie tak — zacinął cienkie wargi Fryderyk i grał dalej.

Płynęła melodia, w której dźwięczał mazurek wiejski, w której dudniła basetla i kwiliły skrzypki...

MIRA JAWORCZAKOWA

Rozwiązanie zagadki rysunkowej ze str. 13

Rozwiązanie rebusu ze str. 13 „JULEK PASŁ OWCE“



Pani Beata Krajnik z Warszawy. Gdy Autor „Starokatolickiego Credo” stwierdził, że Kościół jest święty, chociażby jego wszyscy członkowie byli źli i nieuczciwi, nie miał na myśli kościoła — budynku „z cegły”, lecz Kościół — Społeczność. Pewne przedmioty i organizacje mają wysoką wartość niezależnie od tego, co z nimi wyuczają nieuczciwi lub niemądry ludzie. Np. banknot tysiącizłotowy nie przestaje być papierem wartościowym, gdy pijak skreśli sobie z niego papierosa.

Nie możemy spełnić prośby Pani: „Nie spierajcie się na przyszłość z nami, że Jezus z Nazaretu jest Bogiem, jeden bowiem jest tylko Bóg”. Jesteśmy chrześcijanami, a podstawą wiary chrześcijańskiej jest uznawanie Jezusa Chrystusa za Boga. Tego nie chcę uznawać wyznawcy wiary mojeszowej pod pretekstem, że to wielobóstwo. A przecież chrześcijaństwo wierzy w jednego, jedynego tylko Boga, lecz w trzech Osobach.

Miłość bliźniego nie ma nic wspólnego z bezradnością i ułatwianiem rozbójnictwa. Polska musi mieć armię i to silną tak długo jak różnego rodzaju militaryści będą zagrażać jej istnieniu. Każdy rozsądnie myślący chrześcijanin jest patriotą i czuje się zobowiązany bronić swojej Ojczyzny.

Pismo św. musi „się wypełnić”, lecz „koniec świata” zapowiadali przoroźni „fałszywi chrystusowie” już niezliczoną ilość razy, a nigdy im się nie udało trafić. Może i Pani się nie uda. Pozdrawiamy.

Pan M. Tyliński z Kalisza stawia nam następujące pytania: „Ile jest państw chrześcijańskich? Które z nich stosują zasady chrześcijaństwa? Czy chrześcijaństwo i chrześcijaństwo łączy jakiś wspólny ideał? Kto państwa chrześcijańskie nauczył zbrodniczości i żądy zdobyczy? Kto w rzeczywistości wywołuje i prowadzi morderece wojny, czy nie chrześcijaństwo? Czy ekumenizm nie zbuduje nowej wieży Babel?”

Odpowiadamy: W dzisiejszym świecie „państw chrześcijańskich” jest niewiele. (Chodzi o te państwa, które chrześcijaństwo uznają za religię państwową lub panującą jak np. Watykan, Hiszpania, Włochy, Irlandia, siedem państw Ameryki Łacińskiej, Anglia, Grecja i państwa skandynawskie). Więcej natomiast jest krajów, w których większość obywateli wyznaje chrześcijaństwo (państwa Europy, obydwa Ameryk i Australii). Nie są krajami „chrześcijańskimi” te, w których toczy się wojna obecnie (Bliski Wschód, Wietnam, Nigeria). Trudno byłoby określić, które z „państw chrześcijańskich” stosuje zasady chrześcijaństwa a to dlatego, że każde z nich inaczej rozumie owe zasady w konkretnych działaniach politycznych. Jest jednak rzeczą pewną, że żadne z nich (może z wyjątkiem Watykanu) nie odwołuje się do Ewangelii przy wystąpieniach na forum międzynarodowym (np. w ONZ). Zbrodniczości oraz „żądy zdobyczy” nikt nie musi nikogo specjalnie „nauczać”. Każdy człowiek „z natury” bardziej skłonny jest do złego niż do dobrego (łatwiej biec z góry niż pod górę). Wojny, zabory, zbrodnie i mordy na pewno już były, zanim pokazało się chrześcijaństwo. Ludzie, którzy się przyznają do tej religii, hołdują złym czynom nie dlatego, że są chrześcijanami, lecz mimo tego, że nimi są. Swoją religię traktują jak modniśnię, które na różne okazje wkładają inne kreacje. Chrześcijaństwo jako takie pro-

wadziło wojny tylko w średniowieczu — były nimi krucjaty w obronie „Ziemi Świętej”. (Również Krzyżacy wojowali z Polską i Litwą w imię Krzyża). Ostatnio w obronie rzekomo „ideałów chrześcijańskich” występują chadecy w NRF i niektórzy dyktatorzy w krajach Ameryki Łacińskiej. Drugą wojnę światową wywołał hitlerizm, który z chrześcijaństwem niewiele miał wspólnego.

Nie widzimy istotnej różnicy pomiędzy wyrazami „chrześcijaństwo” i „chrześcijaństwo”. W zasadzie końcówka „stwo” nasuwa myśl o jakimś skupisku, zespole, zbiorowości, (państwo, społeczeństwo, chłopstwo, bogactwo) lub zawodzie (szewstwo, rolnictwo, natomiast końcówka „izm” określa jakąś doktrynę, teorię, naukę o czymś jak np. ekumenizm, rasizm, socjalizm, mozaizm. (Język polski zapożyczył ją z łaciny). Więc słowo „chrześcijaństwo” byłoby określeniem społeczności, a „chrześcijaństwo” nauki religijnej. Łączy te pojęcia osoba i nauka Chrystusa. Czy można je sobie przeciwstawiać? Raczej tak, ale w jakim celu?

Zadaniem ekumenizmu nie jest budowa „wieży Babel” będącej symbolem nieporozumień, lecz czegoś wręcz przeciwnego mianowicie „jednej owczarni” Jezusa Chrystusa. Niezależnie od szlachetnych zamiarów może wyjść kiedyś z ruchu ekumenicznego jakiś twór przypominający wieżę Babel. Tego rodzaju niebezpieczeństwo zagraża ze strony tych działaczy ekumenicznych, którzy w przyszłej „owczarni” chcieliby zająć stanowisko jedynego, najwyższego „pasterza”. Biblijne „pomieszanie języków” to kara za fałszywą ambicję i egoizm. Pozdrawiamy.

Pan Józef Karczewski ze Szczecina interesuje się „wirującymi stolikami” oraz „latającymi talerzami”. Zapytuje ile w pogłoskach o takich „cudach” jest prawdy, a ile fantazji.

Należy wyraźnie odróżnić sprawę „stolików wirujących” od „latających talerzy”. Pierwsza z nich należy do dziedziny magnetyzmu ludzkiego ciała, druga — do badań kosmicznych. W organizmie ludzkim istnieją mało jeszcze zbadane siły elektro-magnetyczne, które przy specjalnym skoncentrowaniu potrafią wywoływać przeróżne zjawiska błędnie nazywane „cudami”. Dość znanymi efektami z tej dziedziny jest chodzenie lunatyków po dachach i obezwładnianie człowieka hipnozą. Przy „wirujących stolikach” łączą się elektro-magnetyczne siły kilku ludzi siedzących obok siebie i wzajemnie się stykających rękami.

Na temat „latających talerzy” zabrała ostatnio głos w Stanach Zjednoczonych specjalna komisja złożona z 37 naukowców. W raporcie na 1.400 stronach wyjaśniła, że z 59 zbadanych przypadków ani jeden nie był „latającym talerzem”. To, co Korespondent ze Szczecina słyszał o jakimś „człowieku w Polsce” rzucającym „we wszechświat” latające „kule o rozmaitych kształtach” — należy włożyć „między bajki”. Pozdrawiamy.

Pani Ewa Nerowska z Krakowa porusza dwa problemy częściowo ze sobą powiązane. Najpierw pyta o starokatolicki punkt widzenia na „ukazywanie się duchów”, a następnie chce wiedzieć, czy religią objawioną jest tylko chrześcijaństwo (ewentualnie jeszcze mozaizm). Słusznie stwierdza, że jako wie-

rząca, lecz i myśląca osoba powinna „konfrontować swoją religię z otaczającą rzeczywistością”, a więc i z faktem istnienia wielu innych wielkich religii, których chrześcijaństwo nie zdołało „nawrócić” przez dwa tysiące lat i stale jest „w mniejszości”. Prosi o wyjaśnienie, czy owa trudność tkwi tylko w „czynnikach rasowo-narodowo-psychologicznych”, czy też jest wynikiem woli Boga, który owe religie również objawił.

Sprawa pojawiania się „duchów” w postaci ludzkiej należy do zagadnień eschatologicznych (z nauki o „rzeczach ostatecznych”) i nie jest jeszcze należycie opracowana. Nie ulega wątpliwości, że „duchy” nie posiadają materialnego ciała, więc chcą się ukazać, muszą szukać odpowiednich środków oddziaływujących na ludzkie zmysły. Nie mogą jednak czynić tego samowolnie i na każde zawołanie. W przeróżnych opowieściach o „duchach” jest mnóstwo fantazji, złudzeń albo „klamstwa” dlatego bezpieczniej być tu „niedowiarkiem”. Ukazanie się „ducha” jest cudem, a przy cudach obowiązuje zasada: Nie wierzyć, dopóki się nie udowodni. Jednym z dowodów może być cel ukazania się „ducha”. Jeżeli ukazuje się dla zabawy lub wywoływania dreszczyków strachu i niesamowitości, na pewno to nie żaden duch, lecz człowiek z krwi i kości.

Teologia chrześcijańska (nie tylko starokatolicka) uczy, że jedynie chrześcijaństwo (ewentualnie i mozaizm) można uważać za religię objawioną. Przy powstawaniu innych religii (buddyzmu, mahometanizmu itp.) nie było bezpośredniej interwencji Boga. Działy naturalne siły duchowe człowieka w myśl tego, co stwierdził Ap. Paweł: „To bowiem, co o Bogu poznać można, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to objawił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne jego przymioty — wiekiusta jego potęga i bóstwo — stają się widzialne dla umysłu przez jego dzieła... Bo gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą czynią to, co Prawo nakazuje, chociaż Prawa nie mają, sami dla siebie są Prawem” (Rzym. 1, 19 n.; 2, 14). Sama ilość nie decyduje o posiadaniu lub nieposiadaniu prawdy. Trudności napotykanne przez chrześcijaństwo w nawracaniu pogan nie wynikają z tego, że Bóg opiekuje się wielkimi religiami niechrześcijańskimi, lecz mają źródło zarówno „rasowo-narodowo-psychologiczne” ze strony pogan jak i duchowo-materialne u samych chrześcijan. Mieszkańcy Azji uważają chrześcijaństwo za twór europejski, psychologicznie obcy, niezrozumiały dla potrzeb duchowych ludzi Wschodu. Natomiast sami chrześcijanie są między sobą skłócenii, nie żyją według głoszonych zasad, a religię swoją rozszerzają przeważnie nie bez jawnych lub ukrytych celów politycznych i dla korzyści materialnych. (Chlubne wyjątki są rzadkie).

Dziękujemy za kondolencje przesłane nam z okazji śmierci ks. bpa Leona Grochowskiego. Wdzięczni jesteśmy za rzeczową korespondencję, prosimy o jej podtrzymanie i serdecznie pozdrawiamy.

Pilnie potrzebna gosposia do prowadzenia domu czteroosobowej rodziny w Katowicach, na bardzo dobrych warunkach płacy. Oferty proszę przesyłać na adres: mgr. inż. St. Moskal, Zakłady Azotowe Pawła Findera, Chorzów, ul. Narutowicza.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — mgr Danuta Iwanowska, sekretarz redakcji — Janina Ramm. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 51, tel. 21-78-33; 29-29-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-100210 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 60 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 29-29-43, konto PKO Nr 1-4-100234. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 10,75 DM, 21,60 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii L.A.S. L.A. 30, £2). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1571-6-36396. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37618.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

BETONIARZY

MURARZY

CIEŚLI

SPAWACZY

STOLARZY

FORMIERZY

APARATOWYCH

MODELARZY

KIEROWCÓW

MASZYNISTÓW LOKOMOTYW SPALINOWYCH

MASZYNISTÓW LOKOMOTYW PAROWYCH

PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH



**zatrudnią natychmiast z możliwością
zakwaterowania**

ZAKŁADY AZOTOWE

**im. Pawła Findera w Chorzowie
ul. Narutowicza**

TECHNIKÓW

INŻYNIERÓW

SOCJOLOGÓW

ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Praca w ruchu ciągłym w systemie 4-brygadowym. Płaca 1500-2000 zł, a po przeszkoleniu 2200 i wyżej. Pracownicy zamiejscowi zostają zakwaterowani w pokojach 2-4-osobowych w Domu Chemika za odpłatnością 60-90 zł miesięcznie. Mogą oni korzystać z przykładowej stołówki, w której koszt obiadów nie przekracza 270 zł.